

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 48 (849) 28 LISTOPADA 1976 R.

2 zł



POLSKI PEJZAŻ JESIENNY

LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13, 11—14). Brać! Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujmyż szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA św. według św. Łukasza (21, 25—33). Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego

i nawałności. Ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieje pocinnie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzyte, że się to dzieje, wieście, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przeminą.



Oto Baranek Boży — Dieric Bouts, muzeum w Monachium

Z dzisiejszą niedzielą wkroczyliśmy w nowy rok kościelny, a równocześnie w nowy okres liturgiczny, zwany adwentem. Słowo „adwent” było już wielokrotnie wyjaśniane na łamach „Rodziny”. Wiemy, że pochodzi od łacińskiego słowa „adventus”, co znaczy „przyjście”. Wchodzimy więc obecnie w okres oczekiwania na przyjście Pana Jezusa. Jest to bardzo krótki okres, bo obejmuje zaledwie cztery tygodnie. Wszyscy chrześcijanie oczekują przyjścia Chrystusa nie tylko w uroczystości świątecznej, ale spodziewają się przyjścia Pana przy końcu świata. To oczekiwanie może trwać nie tylko cztery tygodnie, ale lata, a może i wiele wieków.

Z radością oczekujemy pięknych, wspaniałych świąt Bożego Narodzenia. Spodziewamy się nie tylko odpoczynku, ale przede wszystkim bogatych, pełnych religijnej treści przeżyć. Kościół zaleca, by to oczekiwanie było czynne, aktywne, abyśmy odpowiednio przygotowali nasze serca na przyjście Pana. Chodzi o to, by te uroczystości nie były jedynie piękną tradycją, ale żeby przyczyniły się do pogłębienia naszej wiary.

Oczekiwanie

Wiele osób ocenia święta jako pewien miły dodatek do i tak bogatego we wrażenia naszego życia. Czy istotnie dla wierzącego człowieka ma to być jeszcze jedno przeżycie, wrażenie więcej? Czy ma to być li tylko spędzenie kilku godzin przy suto zastawionym stole i pachnącej lasem choince w gronie rodziny i przyjaciół? Czy po tych dwóch dniach świątecznych ma pozostać pustka, niesmak lub jakiś niedosyt?...

Jeśli odpowiemy sobie na te pytania oraz na kogo czekamy lub czego się spodziewamy, to możemy być przekonani, że nie będziemy mieli w sercu pustki, ale po zakończeniu uroczystości świątecznych będziemy na nowo wzbogaceni, odmienieni, a zarazem szczęśliwi i wdzięczni Chrystusowi za możliwość przeżycia jeszcze raz tych pięknych i nigdy nie zapomnianych chwil. Możemy powiedzieć, iż jesteśmy szczęśliwi, że żyjemy w dwudziestym wieku, że nie przeżywamy takich dysonansów, jakie towarzyszyły naszym przodkom przed naszą erą. Jesteśmy szczęśliwi, że nie oczekujemy na święta w zgiełku straszliwej wojny, w odgłosie wystrzałów armatnich, wśród jęku konających naszych braci i siostr. Jakże różne jest to nasze obecne oczekiwanie od oczekiwania ludzi sprzed wieków, a nawet sprzed kilkudziesięciu lat!

Przyjście, narodzenie się Chrystusa Pana w konkretnych warunkach geograficznych i historycznych poprzedzone było tęsknym wołaniem milionów ludzi zawiedzionych i żyjących w niewoli grzechu oraz w niewoli w całym tego słowa znaczeniu. Przeżyły się religie starożytne, zawiodły oczekiwania wierzących. Pogańscy bogowie upadli tak nisko, że mogli budzić odrazę i wstręt, a nie szacunek czy kult religijny. Za zmianą warunków życia, za innym ludzkim i sprawiedliwym traktowaniem tęsknili i domagali się najbardziej upośledzeni społecznie, ludzie traktowani gorzej od zwierząt. Skarżył się wielki starożytny wieszcz Homer: „Ze wszystkich stworzeń żyjących na świecie żadne nie jest tak oplakania godne, jak człowiek”.

Prorocy Starego Testamentu zapowiadają rychłe nadejście Mesjasza i pocieszają zneką ludzkość: „Jeruzalem, rychło przyjdzie zbawienie twoje! Czemuż schniesz teraz z żalu? Azali nie masz poradnika, że cię zdjął ból? Zbawię cię i wyswobodzę, nie lękaj się!” (Micheasz 4,9). Wielu proroków Starego Zakonu zapowiada przyjście Pana i wzywa do pokuty, do odpowiedniego przygotowania serc na spotkanie z Mesjaszem. „A ja Pana wyglądać będę, oczekiwać będę Boga, Zbawiciela mego” (Micheasz 7,7).

Najwięcej i najbardziej ścisłych określeń o narodzeniu Pana Jezusa znajdujemy u Jeremiasza, Micheasza i Izajasza. Lud wiedział, że ma nastąpić jakaś odnowa, że coś ma się zmienić w dotychczasowym życiu ludzkości, że to nowe pojawi się na horyzoncie lada moment.

Najbliższym prekursorem Jezusa Chrystusa był św. Jan Chrzciciel, który wiąże swoją osobą Stary Testament z Nowym. On, stojąc nad brzegiem rzeki Jordan, wzywa do pokuty, do prostowania dróg życia, do wyrównywania pagórków. Sam daje wzór czynnego oczekiwania na nadejście Pana, a kiedy wreszcie spotka Chrystusa, z wielką radością wypowiada znamienne słowa: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata!” (Jan 1,29).

Inaczej oczekiwali narodzenia Chrystusa prostoduszni pasterze, a inaczej uczeni ze Wschodu. Nie wszyscy także tego samego od Mesjasza się spodziewali. Część wiedziała, że ma przyjść po to, by odkupić świat, inni uważali, że powinien być przywódcą politycznym i wybawić Izrael z niewoli rzymskiej.

Zastanówmy się, jakie jest nasze oczekiwanie na przyjście Jezusa. Czego się spodziewamy i co Chrystusowi deklarujemy?

KS. ZYGMUNT MĘDREK

Diaspora a rozwój chrześcijaństwa

Początkowa łagodność i tolerancja Sanhedrynu w stosunku do nowo powstałej w środowisku palestyńskim grupy chrześcijan, działającej początkowo tylko w Jerozolimie, ułatwiały ekspansję chrześcijaństwa najpierw w Palestynie, a później w całym Imperium Rzymskim, głównie zaś wśród Żydów zgromadzonych w gminach żydowskich, żyjących w tzw. diasporze.

Diasporą określane były wszystkie Żydów żyjących w „rozproszczeniu” tzn. poza Palestyną, poza ojczystym krajem. Jakże były przyczyny rozproszenia Żydów po całym niemal ówczesnym świecie, przez który należy rozumieć przede wszystkim Imperium Rzymskie? Przyczyn było wiele.

Deportacje dokonywane przez Asyryjczyków i Chaldejczyków w roku 722 i w roku 587 przed naszą erą rozproszyły znaczną część elementu żydowskiego po ziemiach Mezopotamii i Babilonii. Część ich wróciła do kraju w roku 538 p.n.e. po edyktie Cyrusa. Ale prawie w dwieście lat później, panujący w Persji Artakserkses III Ochos (358—338 p.n.e.), powracając do kraju z wyprawy na Egipt, uprowadza do niewoli pokaźną ilość Żydów z Palestyny do Hirkanii, na wybrzeże Morza Kaspijskiego. Urowadzenie to miało być karą za przyłączenie się części Żydów z Jerozolimy do powstania przeciwko Persji, które wybuchło około roku 351 p.n.e. w krajach sąsiadujących z nimi. Deportacje — to główne przyczyny, dla których Żydzi znaleźli się w rozproszczeniu.

Później jednak gminy żydowskie i synagogi można spotkać wszędzie: w Aleksandrii, na wyspach Morza Śródziemnego, na Cyprze, w zachodniej Azji Mniejszej, na prowincji w Poncie, w Grecji, a w czasach rzymskich i na zachodzie, a zwłaszcza w Rzymie. O tym jak liczna była diaspora świadczy też relacja z Dziejów Apostolskich. „Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. Partowie i Medowie, i Elamici, — mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńczycy i Arabowie...” (Dz. Ap. 2,5—11). Do tej grupy przemiłował św. Piotr i zyskał przez to wielu zwolenników, religii chrześcijańskiej.

Diaspora była liczna. Jedni — co już wspomniano wyżej — byli uprowadzeni z Palestyny przemocą i tam pozostali. Innych natomiast do przebywania w „rozproszczeniu” skłaniały względy natury handlowej, politycznej a nawet — jak pisze G. Ricciotti — „pragnienie przygód”, ciekawość innego świata, zainteresowanie, podziw i zachwyt dla życia społecznego sąsiednich, wysoko cywilizowanych już krajów. Opanowany przez grecką kulturę świat, a więc świat zhellenizowany, jego wyższość w dziedzinie sztuki, nauki, polityki, wewnętrznych form życia, organizacji handlowej i społecznej, dla Żydów były silnym bodźcem do ich masowego emigrowania z Palestyny.

Największy napływ był początkowo do Egiptu, który stał się przez to niemalże drugą Palestyną. Aleksandria, główny port Morza Śródziemnego, stała się też wkrótce centrum życia żydowskiego w Egipcie, które pod wieloma względami przewyższało samą Jerozolimę.

Innym ważnym ośrodkiem diasporę była Antiochia, przez którą przebiegały główne szlaki handlowe wiodące do Azji Mniejszej, Górnej Syrii i Mezopotamii.

Oczywiście diaspora nie ominęła tak ważnego miasta jakim był Rzym — stolica Imperium Rzymskiego. Szybko też Rzym stał się największym ośrodkiem żydowskim na zachodzie. Zresztą Żydów spotkamy w I w. naszej ery nie tylko w wyżej wymienionych miastach, ale i w innych ośrodkach: w Am-

pei, Laodycei, Adramitium, Pergamonie, Lidii i Frygii. Strabon — grecki historyk, geograf i podróżnik, żyjący w latach 63 p.n.e. — 21 n.e., oceniając diasporę i jej wielkość pisze, że „naród żydowski dotarł już do każdego miasta i niełatwo znalazłoby się miejsce na zamieszkanym obszarze, które nie dałoby schronienia temu plemieniu albo nie było zajęte przez nie”. Podobną relację przekazuje Filon, główny przedstawiciel synkretycznej żydowsko-greckiej myśli filozoficznej (25 r. p.n.e. — 50 r. n.e.). Pisze on, iż „Żydzi zamieszkują większą część krajów europejskich i azjatyckich i to najbogatsze wyspy i kontynenty”.

Istnienie gmin żydowskich we wszystkich niemal prowincjach cesarstwa rzymskiego w pierwszym wieku naszej ery potwierdza inny historyk tego okresu — Seneka Młodszy, rzymski filozof i pisarz (zm. około 65 r. n.e.), który pisze, że „obyczaje i zwyczaje tego zbrodniczego plemienia zagnieździły się we wszystkich krajach”. Jak widać Seneka nie darzył Żydów zbytnią sympatią, był do nich wrogo usposobiony, podobnie zresztą jak i wielu filozofów, historyków i pisarzy z tego okresu, o czym będzie jeszcze mowa w niniejszym artykule.

O zasięgu diasporę świadczy także list Agrypy I, napisany w roku 40 n.e. do cesarza Kaliguli, w którym stwierdza: „Jerozolima jest metropolią nie tylko samego kraju judejskiego, lecz bardzo wielu innych krajów, a to z powodu kolonizatorów, których wysyłała przy każdej nadarzającej się okazji do krajów sąsiedzkich: do Egiptu, Fenicji, tak do Syrii, jak i do tak zwanej Celesyrii, w dalsze okolice, do Pamfilii, Cylicji, do różnych części Azji aż do Bitynii i w najdalsze zakątki Pontu: podobnie w Europie do Tesalii, Beocji, Macedonii, Etolii, Attyki, Argos, Koryntu, a także w rozmaite najpiękniejsze zakątki Peloponezu. I nie tylko kontynenty pełne są kolonii żydowskich, lecz także ważniejsze wyspy: Eubea, Cypr, Kreta. Nie mówię już o krainach z tamtej strony Eufratu, ponieważ z wyjątkiem nielicznych wszystkie satrapie, Babilonia i inne, które mają urodzajne terytoria, zamieszkane są w dużej mierze przez Żydów”.

Ilu Żydów liczyła diaspora w I wieku naszej ery? Z ustalonych przez historyków danych obliczono, że w cesarstwie rzymskim za cesarza Tyberiusza, który panował w latach 14—37 n.e., diaspora liczyła około 4—4,5 miliona Żydów. Była to ilość znaczna, zwłaszcza jeżeli weźmie się pod uwagę to, że w tym czasie w samej Palestynie żyło około miliona Żydów, a całe cesarstwo liczyło około 55 milionów mieszkańców. W samym Egipcie — według Filona — żyło wówczas „prawie milion Żydów”. Sporo musiało ich być także w Rzymie, skoro w tym mieście istniało ponad 20 synagog.

Taki stan rzeczy pociągał za sobą różnorakie i ściśle określone konsekwencje. Żyjąca w diasporze ludność żydowska zachowywała swą odrębność religijną i narodowościową. Od innych narodów odróżniali się spistością i jednolitością. Diasporę, przez długi czas, cechowała zwartość i odporność wewnętrzna, która pozwalała — jak pisze Ricciotti — „rozproszonemu judaizmowi skutecznie oprzeć się wpływowi elementów niejudaistycznych”.

Żyjący w rozproszczeniu Żydzi utrzymywali ścisłą więź między sobą, a przede wszystkim z Palestyną, głównie zaś z Jerozolimą, która była dla nich duchową stolicą i sercem narodu. Najwyższą władzą dla emigrantów pozostawał Sanhedryn, któremu podlegały kolegia archontów zarządzające poszczególnymi gminami i synagogi. Każdy z rozproszonych płacił też roczną daninę na Świątynię w Jerozolimie. Oprócz tego, w każdej gminie zbierano jałmużny z przeznaczeniem na Jerozolimę.

Każda z gmin, niezależnie od epoki i miejsca, posiadała swój ustrój wewnętrzny, któ-

rego głównym i stałym elementem był urząd „archonta” i „przełożonego synagogi”. Urząd archonta tworzyło kolegium, do którego uprawnień należały sprawy administracyjne i sędownicze społeczności w mniej ważnych sprawach cywilnych i karnych. Sprawy kultowe należały do przełożonego synagogi. Dużym autorytetem i powagą cieszyli się tzw. starsi — seniorzy, którzy tworzyli senat, a który podporządkowany był we wszystkim kolegium archontów. Inaczej nieco wyglądał ustrój wewnętrzny w Aleksandrii, gdzie na czele stał „etnarcha”, który miał jedynie do pomocy archontów. Etnarsze podlegali wszyscy Żydzi zamieszkujący tereny Egiptu. Były to rządy monarchiczne. W samym Rzymie natomiast kolonia żydowska podzielona była na „collegia”, które prawie od siebie były niezależne, chociaż w sprawach religijnych i świeckich porozumiewały się między sobą.

Stosunek cesarzy do Żydów w diasporze był raczej przychylny. Żydzi cieszyli się różnymi przywilejami, jakich nie przyznawano innym grupom narodowościowym i wyznawcom innych religii. Religia żydowska uważana była za „religię licitą”. Przyznane przez Cezara i Augusta przywileje, dawały Żydom prawo do wolności kultu i swobodnego zarządzania swoimi majątkościami, a także do własnego sądownictwa. Zwolnieni też byli od obowiązku służby wojskowej.

Inne natomiast było nastawienie do Żydów w społeczeństwie cesarstwa. Zdecydowanymi wrogami Żydów byli znani pisarze rzymscy, tacy jak: Trogius, Popejusz, Tacyt i satyrycy Horacy, Juwenalis czy Marcialis. Szczególnym wrogiem był pisarz Apolloniusz Molon, który zarzucał im bezbożność, gdyż nie oddawali czci bogom, ichórzostwo, odseparowanie się od kultury innych narodów i aspołeczność.

Mimo takiego ustosunkowania się diaspora spełniała i to z powodzeniem misję religijną wśród innych narodów. Szeroka propaganda religijna przynosiła owoce. Pozyskiwano nowych wyznawców i zwolenników religii żydowskiej, których dzielono na „prozelitów”, a więc pogan, którzy przez obrzezanie stali się Żydami i na tzw. „złotych Boga”, a więc tych, którzy przyjęli wiarę w jednego Boga, zachowywali szabaty i inne przepisy prawa rytualnego (poza obrzezaniem).

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że diaspora stanowiła jeden zwarty organizm. Ale taki wniosek byłby nieco zafałszowany. Kultura hellenistyczna, która oparowała cały ówczesny świat, przenikała stopniowo, ale nieubłagane także i do diasporę. Znalazło to wyraz nie tylko w posługiwaniu się w życiu codziennym językiem kraju, w którym aktualnie przebywali, nie tylko w przyjmowaniu miejscowych zwyczajów, ale także w przyjmowaniu wielu zasad filozofii greckiej. Dlatego w I w. naszej ery diaspora była bardziej niż mieszkańcy Palestyny otwarta na świat, na prądy uniwersalistyczne. To w poważnej mierze osłabiło i podcinało nacjonalizm żydowski, jego ekskluzywizm w dziedzinie życia narodowego i religijnego.

Uniwersalizm przenikający diasporę i otwierający do jehwizmu dostęp innym narodom nieizraelskim okupiony został drogą. Przez te same wrota — jak pisze Ricciotti — „wkroczyło później do diasporę chrześcijaństwo”. Wieści z Jerozolimy roznoszone przez pielgrzymów i kupców, że „Mesjasz już przyszedł”, znalazły żywy oddźwięk w diasporze.

O przenikaniu tych wieści, o dawaniu im posłuchu w diasporze wiedział Sanhedryn. Dlatego podejmie zdecydowane kroki aż do wszczęcia planowego prześladowania chrześcijan w celu ratowania dla jehwizmu rozproszonych Żydów Tory przed wpływami Żydów Krzyża.



Biskup Józef Niemiński — ordynariusz Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Kanadzie

Świątynia polskokatolicka w Warszawie przy ul. Szwoleżerów częściej niż inne świątynie naszego Kościoła jest odwiedzana przez dostojników kościelnych, a także wiernych z kraju i zza granicy. Częściej nie tylko dlatego, że wszystkie drogi prowadzą do Warszawy, ale również dlatego, że świątynia ta ma status kościoła katedralnego.

W bieżącym roku wierni parafii katedralnej niejednokrotnie witali i gościli współbraci i współwyznawców naszego Kościoła z USA i z Kanady, którzy przybywając do kraju ojców swoje kroki kierują także na ulicę Szwoleżerów. Wystarczy tu wspomnieć choćby pobyt biskupa T. Zielińskiego — Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Brazylii, biskupa A. Rysza ze Scranton (USA) — Ordynariusza Diecezji Centralnej czy grup polonijnych. O tych wizytach informowała na bieżąco naszych Czytelników „Rodzina”.

Tym razem pragnę przekazać krótką relację z pobytu w parafii katedralnej księdza biskupa Józefa Niemińskiego z Toronto (Kanada).

Dostojnego Gościa, który przybył w towarzystwie księdza biskupa prof. dra Maksymiliana Rodego, ks. doc. Edwarda Bałakiera i ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego — sekretarza Rady Synodalnej, powitał przed katedrą proboszcz parafii katedralnej ks. dziekan Tomasz Wójtowicz, prezes rady parafialnej — p. Jerzy Chybowski, siostry TNANS — K. Gawińska, B. Głowczyńska, H. Bojkowska i T. Lewandowska, a także dzieci i wierni. Należy tu zaznaczyć, że chociaż przybycie biskupa J. Niemińskiego było dla wiernych parafii katedralnej niespodzianką, o której dowiedzieli się za kwadrans jedenasta (dosłownie), to jednak nie było zaskoczeniem. Gościa witano serdecznie kwiatami, chlebem i solą, a przede wszystkim gorącymi sercami.

Jeden z młodszych przedstawicieli parafii, siedmioletni Arek Wójtowicz, drżącym ze wzruszenia i przejęcia głosem wital przybyłych Gości:

„Krótka ma mowa
i wierszyk krótki,
bo jestem jeszcze
bardzo malutki.
Lecz gdy dorosnę
— mój Boże jedyny —
to będą wital

Różni — ale tworzący jedną rodzinę

*Ze trzy godziny.
A teraz tylko
króciutko powiem:
Biskupów i Księży niech
Pan Bóg darzy zdrowiem!”*

—Uroczystą Mszę św. z asystą celebrował biskup Józef Niemiński. Słowo Boże wygłosił natomiast biskup M. Rode, który bazując na treści perykopy niedzielnej rozwinął przed słuchaczami trzy zagadnienia. Wierni śledzili z uwagą treść kazania, które w ogólnym przekroju miało charakter wybitnie dogmatyczny.

W pierwszym zagadnieniu mówca skupił uwagę na Jezusie — Synu Bożym, Jezusie — Bogu. Kim jest Jezus Chrystus? Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? Czym jest Synem? Kim jest waszym zdaniem? Są to pytania, które stawiał nie tylko sam Jezus, ale które stawiał i stawia człowiek od dwudziestu wieków. Pytanie trudne. I dlatego czasami człowiek chce zbyć to pytanie milczeniem. Innym razem skupia się nad nim i kontempluje w radosnym uniesieniu ducha. Pytanie to zawiera zawsze coś, co krępuje, gdyż sięga do dna naszych serc i umysłów, naszego życia, zmuszając zawsze do wyboru, do zjęcia określonej postawy.

Odpowiadając na to pytanie, jako ludzie wierzący, jako polskokatolicy, wyznajemy, że Jezus jest Synem Bożym. Jezus naszym Bogiem — to wyznanie wiary chrześcijańskiej. I dlatego też dla polskokatolików Jezus jest główną treścią tej wiary, naszym posłannictwem i treścią naszego życia.

Jezus Chrystus mówił otwarcie o Bogu jako o swoim i o naszym Ojcu, który jest Bogiem bliskim i to tak bliskim człowiekowi, że w każdej chwili możemy się z Nim spotkać w sakramencie pokuty poprzez łaskę przebaczenia i pojednania, w sakramencie eucharystii, a także w najtajniejszej głębi własnej duszy. Możemy się spotkać, gdyż przez Jezusa Bóg jest zawsze z nami. Więcej, On utożsamia się z nami, z naszym bliźnim. Stąd najważniejszym przykazaniem jest przykazanie miłości Boga i człowieka, miłości Boga przez miłość człowieka. Dlatego służbą chrześcijanina jest służenie Bogu poprzez realizowanie miłości bliźniego. Bliskość Boga i przykazanie miłości było drugim zagadnieniem, które poruszył biskup prof. dr M. Rode.

Trzecie zagadnienie — jakże ważne nie tylko dla każdego katolika, ale także z



W prezbiterium katedry warszawskiej (od lewej): bp Maksymilian Rode, ks. Edward Bałakier i ks. Wiktor Wysoczański

uwagi na prowadzone dialogi ekumeniczne dla wszystkich chrześcijan, to zagadnienie kultu i roli Maryi w naszym życiu. Z wypowiedzi biskupa M. Rodego można było wywnioskować, że prezentował on mariologię o ukierunkowaniu eklezjotypicznym. W przeciwieństwie do mariologii ujmowanej chrystotypicznie, w której akcentuje się „podobieństwo funkcji Maryi do zbawczych funkcji Chrystusa”. Mówiąc prościej i wyraźniej w tym ostatnim typie mariologii NMP stoi zawsze obok Chrystusa i razem z Nim jest zwrócona do ludzkości. Inaczej sprawę ujmując mariologia eklezjotypiczna. Ta mariologia wypukła jaskrawiej łączność Maryi z ludzkością. Mariologia ta mocniej akcentuje to, że Maryja jest i zawsze będzie człowiekiem. W takim ujęciu Maryja stoi wyraźnie po stronie ludzkości i razem z nią jest zwrócona ku Bogu; razem z ludzkością, razem z nami, bo Maryja — tak jak i my jest tylko człowiekiem, choć człowiekiem z racji boskiego macierzyństwa godnym największej po Bogu czci i szacunku. O tym też trzeba pamiętać, gdy oddajemy jej cześć należną, gdyż kult Maryi nie może zacierać granic między kultem należnym Jezusowi Bogu i kultem jakim darzymy Maryję-człowieka.

Na zakończenie Mszy św. przemówił Gość z Kanady. Dziękując za serdeczne przyjęcie biskup J. Niemiński podkreślił ten moment, który sprawia, że choć różniemy się wyglądem zewnętrznym, zwyczajami, choć dzieli nas przestrzeń, choć żyjemy w różnych krajach i o różnych ustrojach politycznych, gospodarczych i społecznych, to jednak stanowimy jedną rodzinę. Przybywając do Polski czujemy się jak u siebie w domu. Bo Polska — to nasza wspólna Ojczyzna, nasz rodzinny dom. Polski Narodowy Kościół Katolicki tak w USA jak i w Kanadzie spełnia wielką misję. Prowadzi nie tylko pracę duszpasterską w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale również pracę polonijną. Kościół ten poprzez biskupów, kapłanów, wiernych, wydawnictwa przybliżyła to co polskie, co nasze, co rodzime, Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej, ostatnio także brazylijskiej.

Biskup Józef Niemiński ujął wszystkich swą serdecznością, bezpośredniością i zapalem.

Wierni parafii katedralnej przeżyli w niedzielę, 3 października br. kolejny dzień, który umocnił ich wiarę i przywiązanie do Kościoła.

K. W.

Nauka św. Jana Chryzostoma o łasce i sakramentach

Wspominałem już, że pomimo solidnego przygotowania z zakresu retoryki i znajomości Pisma św. nie był Jan Chryzostom wybitnym myślicielem ani teologiem. Był po prostu praktycznym duszpasterzem, który wszystkie swoje zdolności i siły poświęcił nauce moralności katolickiej i doskonałości chrześcijańskiej. Stąd też nie zagłębiając się w sprawy dogmatyczne, w pismach swoich wiele uwagi i miejsca poświęca łasce Bożej, jako pomocy koniecznej do zbawienia oraz sakramentom, jako źródłom tej łaski.

Podkreślić przy tym należy, że szczególnie zrećnie wyraża się o stosunku wolnej woli człowieka do łaski. Również w sposób mistrzowski — w oparciu o Pismo św. — indywidualizuje i uplastycznia cnoty chrześcijańskie, których rozwojowi sprzyja łaska Boża. Wśród środków pomocnych do zbawienia — posługując się wspaniałymi obrazami i porównaniami — zaleca obok sakramentów św. również modlitwę.

Według nauki Kościoła niezmiernie ważną rolę w boskiej ekonomii zbawienia odgrywa łaska uczynkowa, będąca „początkiem usprawiedliwienia”. Przy jej pomocy oświeca Bóg rozum człowieka, by mógł poznać co jest dobre a co złe oraz wzmacnia jego wolę, by czynił dobrze a unikał złego. Zważywszy, że Syn Boży umarł za wszystkich, Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (I Tym. 2,4). Stąd też nikomu nie odmawia swej pomocy. Prawda ta znajduje

również odzwierciedlenie w pismach Jana Chryzostoma. Komentując bowiem tekst „prawdziwa światłość, który oświeca każdego człowieka, przyszła na świat” (J. 1,9) stwierdza: „Bóg łaską oświeca wszystkich ludzi bez wyjątku, a więc i pogan” (Hom. na Ewang. Jana 8,1).

Zdaje sobie sprawę, że i ludzie żyjący w pogaństwie posiadają naturalne skłonności do dobrego. Przecież bez pomocy nadprzyrodzonego światła nikt nie potrafi w sposób wystarczający poznać Boga i jego naukę, oraz według niej postępować. Daje temu Chryzostom wyraz, gdy pisze: „Oczy są piękne i użyteczne do widzenia, lecz gdy bez światła chciałby widzieć, nic im nie pomoże ich piękno i zdolność widzenia. Tak i dusza, gdyby chciała bez Ducha św. widzieć, jest sobie sama tylko zawadą” (Hom. na I list do Kor. 7).

Jakkolwiek wszyscy ludzie otrzymują łaskę Bożą, przecie — zważywszy wolną wolę — ze strony człowieka konieczna jest współpraca z łaską. „Łaska — jak to stwierdza dobitnie Jan Chryzostom — wszystkim się ofiaruje, wołając ich. Ci jednak, co nie chcą z tego daru korzystać, sobie winni przypisywać ślepotę” (Hom. na Ewang. Jana 8,1).

Z całą pewnością znał Chryzostom praktykę chrztu niemowląt. Świadczą o tym jego słowa pochodzące z zaginionej homilii, a cytowane przez Juliana z Ekłany (żył na przełomie IV i V wieku): „Chrzczymy małe dzieci, choć żadnego nie mają grzechu” (osobistego — przypisek autora).

Jest Jan Chryzostom najlepszym świadkiem Kościoła pierwszych wieków w zakresie katolickiej nauki o Eucharystii. W pismach swoich porusza ten temat w bardzo wielu miejscach, wyrażając się o sakramentach Ciała i Krwi Pańskiej w sposób niezwykle jasny, jak chyba żaden z jego poprzedników. Szusznym więc przyznano mu tytuł „doktora Eucharystii”.

Wyraźnie uczył, że w czasie Ostatniej Wieczerzy Chrystus spożywał własne Ciało i pił swoją Krew (Hom. na Ewang. Mat. 82,1). W czasie Mszy św. Syn Boży sam jest ofiarą, o czym wyraźnie świadczą słowa: „Czciście ten stół, którego uczestnikami staliście się wszyscy. Czciście Chrystusa za nas zabitego, jako ofiarę na tym stole złożonego” (Hom. na list do Rzym. 8,8). Jakkolwiek przy ołtarzu staje kapłan i on wymawia słowa konsekracji, przecie to sam Chrystus dokonuje przemiany chleba i wina w swoje Ciało i Krew. Kapłan jest jedynie narzędziem w rękę Zbawiciela. „To nie człowiek sprawia, że dary stają się Ciałem i Krwią Chrystusa, lecz sam Chrystus, który za nas został ukrzyżowany. Kapłan spełniając powinność stoi, wymawia słowa, a moc i łaska Boża działa. — „To jest Ciało moje” — mówi — a słowo przemienia to, co zostało położone” (Hom. o zdradzie Judasza 1,6). Jakby uzupełnieniem poprzednich słów jest stwierdzenie: „My zajmujemy miejsce sług, On zaś jest tym, który (ofiary) poświęca i przemienia” (Hom. na Ewang. Mat. 82,5).

Eucharystię utożsamia Jan Chryzostom z ofiarą krzyżową. Pisze bowiem: „Kiedy ofiarujemy codziennie, obchodzimy pamiętkę Jego śmierci i jedna jest ofiara... gdyż tego samego (Chrystusa) zawsze ofiarujemy. Teraz składamy tę samą ofiarę, jaka była na krzyżu dokonana” (Hom. na list do Hebr. 17,3). Porównując zaś Chrystusa do proroka Eliasza mówi: „Eliasz zostawił uczniom płaszcz, natomiast Syn Boży odchodząc zostawił nam swoje Ciało” (Hom. do antiocheńczyków 2,9).

Porusza również sprawę przyjmowania Komunii św. w sposób świętokradzki. Powiada bowiem: „Pomyśl, gdy gniewasz się na zdrającą i na tych, którzy ukrzyżowali Chrystusa; strzeż się jednak, byś ty sam nie był winien Ciała i Krwi Chrystusa: Oni mężczyli święte Ciało, ty czynisz to, gdy w brudną duszę przyjmujesz je po tylu dobrodziejstwach” (Hom. na Ewang. Mat. 82,5).

Porusza wreszcie sprawę — która jak widać nie tylko dzisiaj spędza sen z oczu dzisiejszemu zaniedbywaniu uczestnictwa wiernych w niedzielnej Mszy świętej oraz niewłaściwego zachowania się niektórych wyznawców podczas jej sprawowania. „Mówię... do tych — powiada z siłą — którzy opuszczają święte zgromadzenie, i do tych, którzy w czasie straszliwej tajemnicy Stołu Pańskiego zajmują się spotkaniami i czczą gadaniną. Co robisz człowiecze? Czyś kapłanowi, który powiedział: „Wnieśmy w górę myśli i serca”, nie odpowiedział: „Wznosimy je do Pana”? I ty się

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (95)

Azyma — (gr. ádzymos = nie sfermentowany, nie kwaszony, prażony; stąd ta ádzyma = święto Przaśników) — jest to niekwaszony i niesolony chleb, zwany prażonym. Takiego niekwaszonego chleba Hebrajczycy używali i tylko takiego mogli używać w okresie oktawy → Paschy, dlatego też Paschę zwano świętem prażników. Nie przestrzegający tego prawa Hebrajczycy byli surowo karani, nie wyłączając kary śmierci. W czasie → Ostatniej Wieczerzy Jezus Chrystus również najprawdopodobniej użył takiego niekwaszonego i niesolonego chleba i taki chleb przemienił w swoje Ciało. Stąd też w zasadzie takiego chleba (hostii, oplatków) używał i używa Kościół katolicki do konsekracji w czasie Mszy św. Kościół jednak Grecki używa chleba kwaszonego.

B

B — jest drugą literą w alfabetach semickich i europejskich, w tym również w j. polskim, w języku zaś greckim odpowiada literze beta. Po hebrajsku spółgłoska *b* = *beth*, co oznacza równocześnie namiot, dom. W Piśmie św. *beth* występuje również jako część składowa miejscowości i imion własnych, np. → Betlejem (hebr. *Bet* = lechem) = dom chleba, albo *Betfage* (hebr. *beth* — *pagim*) = dom niedojrzałych fig itd. *B* jest też skrótem imienia → Baltazar, który był jednym z trzech mędrców, magów, albo królów, którzy złożyli hołd Dzieciątku Jezus (drugim był Kasper, trzecim — Melchior).

Baader Franciszek — (ur. 1765, zm. 1841) — niemiecki → teozof, → mistyk i filozof, prof. teologii na uniwersytecie w Monachium. Usiłował zbratać i połączyć teologię z filozofią. M.in. głosił → teocentryzm (wszystko zależy od Boga) i jako mistyk pełne uzależnienie rozumu od wiary.

Baal — (słowo semickie = pan) — to w odległych czasach najwyższy bóg rodzaju męskiego, którego czcili Babilończycy, Fenicjanie i inne ludy kananejskie, razem z boginią Astarot albo Isztar. Słowo to często dodawano jako część składową do nazw i nazwisk fenickich i kartagińskich, np. Hanibał (= Baal jest łaską), albo Asdrubał (= Baal jest po-

Azymici — (gr. ádzymos = nie sfermentowany, nie kwaszony, prażony) — to nazwa, jaką → Michał Cerulariusz, patriarcha konstantynopolski, nadał w pocz. XI w. katolikom na Zachodzie dlatego, że używali oni do konsekracji właśnie chleba niekwaszonego (→ *Azyma*); zwano ich, katolików zachodnich, *Azymitae* = *Azymici*, siebie zaś Grecy nazwali *Fermentarii* = fermentariuszami (łac. *fermentum* = kwas), bo używali i używają do konsekracji chleba kwaszonego. Ale *azymitami* nazywa się też poza katolikami Zachodu również Armeńczyków i Maronitów, oczywiście dla tej samej przyczyny.

moca), itd. Za czasów → Mojżesza Baala czcili Madianici i Moabici i od nich tego bożka przejęli też Żydzi, nazywając go *Beelphegor*, również boginię *Astarot*, o czym pisze też Stary Testament. Ku ich czci, zwłaszcza Baala, budowano świątynie, stawiano pomniki, składano ofiary, owszem na ofiary zabijano dla niego nawet ludzi. Prorocy jednak kult ten i liczne jego odmiany ostro zwalczali, głosząc, iż jedynym i najwyższym Bogiem jest → Jahwe.

Babel — to jest nazwa wieży, którą wspólnym wysiłkiem mieli pobożować ludzie w jakiś czas po wielkim → potopie, ludzie, żyjący zgodnie ze sobą i między sobą i mówiący jednym językiem, ale oddalający się od wiary w istnienie jednego Boga i oddawania Mu należnej czci. Na temat tego wydarzenia powstało wiele teorii i legend. Źródło zaś opowiadanie zawiera pierwsza księga Pisma św. Starego Testamentu, mianowicie Księga Rodzaju XI, 1–8. Oto tekst: „Mieszkańcy całej Ziemi mieli jedną mowę, czyli jednokowe słowa. A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear i tam zamieszkali. I mówili jeden do drugiego: Chodźcie, wyrabiamy cegłę i wypalmy ją w ogniu. A gdy już mieli cegłę zamiast kamieni i smołę zamiast zaprawy murarskiej, rzekli: Chodźcie, zbudujemy sobie miasto

Nauka św. Jana Chryzostoma o łasce i sakramentach

nie boisz, nie wstydzisz się nawet w tej straszliwej godzinie okazać kłamcę? Co za cud! Stół mistyczny jest przygotowany, Baranek Boży ponosi śmierć za ciebie, kapłan trzusi się dla ciebie, ogień duchowy wybucha z niepokalanego ołtarza, Cherubiny stoją dokoła... wszystkie moce bezcielesne wraz z kapłanem za tobą się wstawiają... Krew w kielich na twoje oczyszczenie się leje; a ty nie boisz się, nie wstydzisz się nawet w tej straszliwej godzinie okazać kłamcę? Sto sześćdziesiąt osiem godzin ma tydzień, a tylko jedną godzinę Pan zatrzymał dla siebie. I ty ją obracasz na sprawy światowe, na dowcipy i spotkania? Z jaką potem ufnością przystąpisz do świętych tajemnic?" (Hom. o pokucie 9).

Godną specjalnej uwagi jest nauka Jana Chryzostoma o sakramencie pokuty. Zgodnie z nauką Kościoła przyjmuje konieczność wypełnienia pięciu warunków dla uzyskania odpuszczenia grzechów. Jednak — jak to stwierdza wybitny rzymskokatolicki znawca patrologii — „nieśluszenie bywa przytaczany, jako świadek rozpowszechnienia spowiedzi usznej w ówczesnym Ko-

ściele greckim. Wprawdzie mówi często o konieczności wyznawania grzechów, lecz zdaje się mieć wtedy na myśli tylko tajemne wyznawanie w modlitwie przed Bogiem (zob. G. Rauschen, Zarys patrologii — Warszawa 1904, str. 128). Potwierdzeniem takiego poglądu są słowa Chryzostoma: „Nic tak nie gładzi grzechu, jak oskarżenie się z niego, potępienie go połączone z pokutą i łzami” (Hom. o Łazarzu 4,4). Przypominając tutaj obowiązek oskarżenia się z grzechów, ani słowem nie wspomina o oskarżeniu się przed kapłanem; wspominałby o tym niewątpliwie, gdyby taka praktyka obowiązywała. Tak więc po zniesieniu w Konstantynopolu spowiedzi publicznej (jawnej — przypisek autora) — co miało miejsce około r. 390 — obowiązywała tam jedynie spowiedź ogólna.

Wbrew panującej surowej dyscyplinie pokutnej, zaleca udzielać ludziom rozgrzeszenia nie tylko jeden raz, ale wielokrotnie. Daje temu wyraz w swojej „Homilii o pokucie” (3,4), gdzie pisze: „Zgrzeszyłeś? — Wejź do kościoła i zmaż swój grzech. Ile razy upadłeś, tyle razy żałuj za grzechy i nie trać nadziei. Jeśli

drugi raz zgrzeszyłeś, drugi raz żałuj i nie upadaj na duchu, nie trać nadziei w obiecanie dobra”. O to między innymi oskarżono go na synodzie „Pod dębem”.

Przyjmuje również możliwość rozwodu w wypadku cudzołóstwa jednego z współmałżonków (Hom. na Ewang. Mat. 17,4).

Uczył ponadto, że przysięga czyli wezwanie Boga na świadka jest grzechem. „Niech nikt nie mówi — pisze Chryzostom — przysięgam w sprawiedliwej rzeczy; nie jest dozwolone przysięgać ani w słusznej, ani w niesłusznej sprawie” (Hom. na księgę Rodz. 15,5). Uzasadnia to w innym miejscu w ten sposób: „Gdzie chodzi o niezachowanie przykazania, tam nie może być mowy o konieczności; jedna jest tylko konieczność — nie obrażać Boga” (Hom. o posągach 5,7). Kierując się w tym względzie zdaniem św. Justyna (100—167), odszedł od nauki Kościoła, powszechnego.

Nie było celem niniejszego artykułu jedynie zaspokojenie ciekawości czytelników. Chciałem bowiem — w opar-

ciu o naukę Jana Chryzostoma — przypomnieć, że Kościoły starokatolickie przyjmując spowiedź ogólną, niczego w formie sakramentu pokuty nie zmieniły. Poszły po prostu za praktyką Kościoła pierwszych wieków.

KS. JAN KUCZEK



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (96)

i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi. A Jahwe zstępując z nieba, aby zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie, rzekł: Są oni jednym ludem i mają wszyscy jedną mowę i to jest przyczyna, że zaczęli budować. A zatem na przyszłość nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzają uczynić. Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego. W ten sposób Jahwe rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni ziemi, i tak nie dokończyli budowy tego miasta. Dlatego to nazwano je Babel, tam bowiem Jahwe pomieszał mowę mieszkańców całej ziemi. Stamtąd też Jahwe rozproszył ich po całej powierzchni ziemi”. Nazwa babel jako rzeczownik oznacza Babilon, jako czasownik wywodzi się od babal = pomieszał. Wieża Babel była podobno 192 m wysoka, poświęcona siedmiu planetom i Ziemi i zaliczała się ją do siedmiu tzw. cudów starożytności.

Babilon — (asyryjskie Bab. — ilu, hebr. Babel = brama boga) — starożytne miast, powstałe ok. 3000 r. przed naszą erą, czyli przed narodzeniem Chrystusa, na lewym brzegu Eufratu. Od ok. 2000 r. przed n.e. Babilon był stolicą Babilonii. Babilon był parokrotnie doszczętnie zburzony. Okres świetności przeżywał za czasów → Nabuchodonozora (605—562) i w IV w. przed n.e. za czasów Aleksandra W. Tu też podobno miała się wznosić w odległym czasie wieża → Babel.

Babilońska niewola — to przymusowy pobyt Żydów w Babilonii, dokąd dwukrotnie przesiedlił ich król babiloński, Nebukadnezar, zwany też Nabuchodonozorem II, po zdobyciu przez niego Jerozolimy i podbiciu Żydów. Niewola trwała dla części Żydów już od 606 r., a zakończyła się wskutek zwycięstwa nad królem babilońskim, króla perskiego, Cyrusa St., który zezwolił Żydom wrócić do swojego kraju (ok. 536 r. p.n.e.). Ponieważ pobyt papieży w → Awinionie trwał też ok. siedemdziesięciu lat, a więc tyle, ile niewola babilońska, mówi się o babilońskiej niewoli papieży (1309—1377).

Bacon — (ang., czyt. Bejken) Roger 9 — (ur. ok. 1214, zm. ok. 1294 w Oxfordzie) — to angielski filozof i teolog, przyrodnik i alchemik, zakonnik franciszkański. Z powodu swoich nowych i śmiałych poglądów i eksperymentów popadł w konflikt zarówno ze swoimi zakonnymi przełożonymi, jak i z Kościołem, powiedzmy ściślej — z papieżem, w ogóle; był przez czternaście lat więziony. Jest autorem m.in. przede wszystkim takich prac: Opus maius (Dzieło większe), Opus minus (Dzieło mniejsze) i Opus Tertium (Dzieło trzecie). W pracach tych Roger Bacon omawia zagadnienia i tematy z zakresu matematyki, optyki, „eksperymentologii”, geologii i in. nauk, również z zakresu filozofii, teologii i etyki. Zdecydowanie przeciwestawiał się metodzie scholastycznej, bardzo gorąco natomiast propagował metodę empiryczną i konieczność nakierowania badań naukowych na praktyczny użytek dla ludzi. Zajmował się też astronomią i alchemią. W filozofii i teologii opierał się przede wszystkim na → św. Augustynie. Stąd też filozofię uzależniał od teologii, tym samym podkreślał też wartość i wagę → Objawienia. Napiętnował — to trzeba wrzeszczać podkreślić — gorszący tryb moralnego życia duchowieństwa, zwłaszcza zaś zakonników.

Bacon — (ang.; czyt. Bejken) — Franciszek — (ur. 1561 w Strand koło Londynu, zm. 1626 w Londynie) — lord kanclerz i baron w Werulamie, polityk, filozof i teolog, ojciec filozofii empirycznej, również — zob. niżej — filozofii nowożytnej; przez kilka lat był więziony. R. Bacon był oryginalnym i głębkim i na swoje czasy postępowym myślicielem i działaczem. M.in. napisał: *De dignitate et augmentis scientiarum* (łac.: O godności i rozwoju nauk), *Novum organum scientiarum* (łac.; dosłownie: Nowy instrument nauk... idzie tu o nową metodę, metodę indukcji eliminacyjnej, zob. niżej), *Essays i New Atlantis* (czyli *Nowa Atlantyda*).

Franciszek Bacon usiłował zmienić dotychczasowy sposób filozofowania i badań naukowych, które według niego charakteryzują się wulgarnym, czyli surowym empiryzmem z jednej strony, z drugiej dogmatyzmem. Przykładowo mówi o

O potrzebie miłości

Miłość — to zagadnienie stare jak ludzkość, lecz zawsze aktualne. Miłość jest bowiem najwyższą potrzebą duszy ludzkiej. Św. Augustyn wyraził tę samą myśl następującymi słowami: „Dodaj miłość — wszystko pomaga; odejmij miłość — wszystko inne nic nie pomaga” (Sermo 138). Miłość jest czynnikiem, który najsilniej wiąże duchowo serca i umysły ludzkie. Aby nikt z chrześcijan nie miał żadnych wątpliwości, gdy idzie o znaczenie miłości w ludzkim życiu, Chrystus uczynił miłość Boga i ludzi naczelnym przykazaniem w swej nauce, podstawowym chrześcijańskim obowiązkiem.

W jaki sposób ujawnia się nasza miłość ku ludziom?

Najogólniej mówiąc — w słowach, które do siebie wzajemnie kierujemy, w czynach, które ze względu na drugą osobę spełniamy i w uczuciach, które sobie wzajemnie okazujemy.

Prawda ta może mieć — niestety — i odwrotną stronę, o negatywnym znaczeniu. Słowa, czyny i uczucia mogą również obrażać ludzi. Wtedy osaczają oni w swych sercach bliźnich — winowajców murem uprzedzenia, niechęci, gniewu, złośliwości, zawiści, albo nawet — murem zemsty i odwetu. Aby tego rodzaju mur zniknął z serca konkretnej osoby, trzeba aby jej winowajca szczerze uznał swoją winę, umiał przeprosić za zło i naprawić wyrządzoną krzywdę. Najczęściej ludzie są sobie wzajemnie dłużni przeproszenie i adekwatną satysfakcję z powodu wyrządzonego zła. Kto wtedy powinien pierwszy podać rękę do zgody? Ten, kto jest mądrzejszy. Jasną jest rzeczą, że podanie winowajcy ręki do zgody ma tylko wtedy sens, gdy mamy usprawiedliwioną nadzieję, że naprawdę pragnie on zgodnego współżycia z nami i potrafi takie współżycie tworzyć i szanować. Starajmy się godziwie burzyć mury gniewu w najbliższym nam środowisku społecznym, a więc np.: w naszej rodzinie, w parafii, w zakładzie pracy, w szkole, w kontaktach koleżeńskich, sąsiedzkich i wszelkich innych.

Żyjemy w epoce, w której człowiek potrafił w dużej mierze poznać arkana techniki podbijania kosmosu i słusnie dumny jest z tego rodzaju osiągnięć. Jako chrześcijanie musimy jednak pamiętać o tym, że w świetle nauki Chrystusa o wiele ważniejszą sprawą jest zdobywanie przez człowieka umiejętności „podbijania” miłością znacznie bliższego nam świata, jakim są serca ludzkie. W świecie współczesnym nam, w epoce ubezpieczeń społecznych, związków zawodowych, rozwoju nauk medycznych i materialnej kultury jest miejsce i wielkie zapotrzebowanie na ciche i bezinteresowne współczucie, na serca wrażliwe na niedolę ludzką, na cierpienia chorych, kalekich, osieroconych, osamotnionych starców, skrzywdzonych itp.

W Jednym ze swych wierszy Maria Konopnicka (1842—1910) napisała:

„Kocham — to znaczy chcę z tobą dzielić
Gorzki chleb trudu, łez i boleści;
Chcę mym uśmiechem czoło twe weselić
I tarczą być twojej części (czci — J.Z.)”.

Słowa te mogą stanowić piękną dewizę szeroko rozumianych, międzyludzkich kontaktów, a więc również — parafialnych i kościelnych.

Najwspanialsze, chrześcijańskie myśli o miłości znajdujemy w I Liście św. Pawła do Koryntian:

„Miłość cierpliwa jest, dobra jest;
miłość nie zna zawiści,
nie przechwala się, pycha się nie unosi,
dobrych nie narusza obyczajów,
nie szuka własnej korzyści,
gniewem się nie unosi,
uraz nie pamięta.
Nie raduje się z nieprawości,
lecz cieszy się z triumfu prawdy.
Wszystko znosi w milczeniu, wszystkiemu wierzy,
zawsze jest ufna, wszystko przetrwa.” (IKor. 13, 4—7).

Odmawiając Modlitwę Pańską, codziennie kierujemy ku Bogu błaganie: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.” Uczyńmy wszystko, co należy uczynić, aby nasze usta wypowiadając te słowa nie miały się z prawdą, abysmy tym momentem modlitwy nie ściągali na siebie surowego wyroku Bożego. Pamiętajmy o tym, że miłość czerpie swe soki życiowe między innymi z pokory, zdyscyplinowania, poczucia odpowiedzialności, pamiętania o pozytywnych cechach ludzi, z którymi obcujemy. Pamiętajmy, że okazując miłość ludziom nieprzyjaznym w stosunku do nas, burzimy w nich to wszystko, co oddala ich od nas i mobilizujemy do pięknej rywalizacji w odpłacaniu miłością za miłość.



Czym byłaby rodzina bez miłości?

Jaka powinna być w praktyce chrześcijańska miłość ludzi?

Powinna urzeczywistniać się w dobrych — w świetle etyki chrześcijańskiej — uczynkach w stosunku do duszy i ciała bliźniego.

Możemy być dla ludzi źródłem światła i ciepła. Możemy być dla ludzi przyjaciółmi. Możemy obdarzać ludzi dobrami duchowymi i materialnymi. Możemy — niestety — produkować zło, mające przeróżne imiona i przynębiać tym złem drugiego człowieka.

Przysłowie poucza: z kim poprzestajesz, takim pozostajesz. A więc od potencjału Twej świętości zależy w jakiej mierze świętość ludzi, z którymi obcujesz: członków Twej rodziny, członków Twojej parafii, współpracowników w zakładzie pracy i innych osób.

Pomyśl, jak wielki jest krąg ludzi, których darzysz ciepłem swego serca i światłem swego rozumu? Czy darzysz miłością bliskie Ci osoby zmarłe: Twych krewnych, przyjaciół, kapłanów, nauczycieli i wychowawców? Czy modlisz się w ich intencji?

Chcesz się przekonać o swojej wielkości?

Rozejrzyj się dookoła siebie! Jeżeli wokół Ciebie jest dużo ludzi dobrych, to również to o Tobie dobrze świadczy. Jeżeli zaś jest przeciwnie, jeżeli wokół Ciebie jest dużo ludzi złych, to znaczy, że jesteś dla nich wątpliwej jakości źródłem światła, ciepła i dobra.

Przykładna miłość — to nieustannie pomnażający się zbiór wyrzeczeń i dobrych uczynków. Przykładna miłość więc ciągle wzrasta, w przeciwnym razie — zamiera. Nie powinniśmy nigdy niszczyć tego, co uczyniliśmy w imię dobrze rozumianej miłości Boga i ludzi, i nigdy również nie powinniśmy poprzestawać na tym, co już dokonaliśmy. Godne uwagi w tym kontekście są myśli Thomasa Mertona: „Przysługuje nam prawo szukania i kochania wszelkiego dobra, o ile ono staje się środkiem do miłości Boga. Nie ma rzeczy, o którą nie moglibyśmy Go prosić, jeżeli pragniemy jej w tym celu, żeby Bóg był bardziej kochany przez nas lub przez innych ludzi.

Byłoby grzechem ustanawiać jakieś granice nadziei pokładanej w Bogu. Powinniśmy Go kochać bez miary. Korzeniem każdego grzechu jest niedostatek miłości. Każdy grzech jest wycofaniem cząstki miłości winnej Bogu dla oddania jej czemuś innemu.” (Nikt nie jest samotną wyspą. Tytuł z j.ang. M. Morstin-Górska).

Z woli Boga, który stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje (por. Rodz. 1, 26—27), nasza zdolność do okazywania miłości jest żywa, najwymowniejszą i najpiękniejszą wizytówką naszej ludzkiej godności”. „Takim jest każdy, jakie jest jego umiłowanie” (św. Augustyn).

Bóg — przez karty Pisma św. — poucza nas: „tak jak sądzić będziecie (bliźnich — J.Z.), tak was osądzą; i jaką miarą mierzyć będziecie (swą miłość — J.Z.), taką odmierzą wam” (Mt. 7,2); „kto nie miłuje brata swego, którego widzi (rozumne dzieło Boże — J.Z.), nie może też miłować Boga, którego nie widzi.” (I. J. 4, 20). „Jeżeli (...) ofiarę swą przynosisz do ołtarza i tam przypominasz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, to zostaw tam, przed ołtarzem, swą ofiarę i najpierw idź i pojednaj się z bratem swym, a potem dopiero wróć i złóż swą ofiarę.” (Mt. 5, 23—24). Dając nam przykazanie miłości ludzi, Bóg jakby utożsamia się z bliźnim naszym. Wzajemna miłość ludzi jest więc najbardziej miarodajnym kryterium ich miłości Boga.

W świetle Chrystusowej nauki o miłości należy stwierdzić, że: 1) tyle jest w nas wiary w Boga i miłości ku Niemu, ile jest w nas wiary w ludzi i miłości ku nim; 2) w jakiej mierze okazujemy miłość, miłosierdzie i przebaczenie bliźnim naszym, w takiej mierze mamy prawo oczekiwać miłości, miłosierdzia i przebaczenia od Boga.

„Jeżeli (...) wzajemnie się miłujemy, Bóg mieszka w nas, a miłość Boga jest w nas doskonała” (I. J. 4, 12).

KS. JAN ZIELIŃSKI

Historyczne przyjście Pana Jezusa



Najświętsza Maria Panna



Prorok Izajasz

Znamy trzy różne przyjścia Pana Jezusa. Dwa są jawne, trzecie jest ukryte i pośrednie między jednym a drugim. Pierwsze, widzialne przyjście Pana Jezusa miało miejsce przed 1976 laty, kiedy to narodził się On w Betlejem z Najświętszej Maryi Panny. To pierwsze przyjście zostało zapowiedziane przez Boga Ojca po upadku pierwszych naszych przodków — Adama i Ewy — jeszcze w raju. A mianowicie, gdy Adam i Ewa zgrzeszyli, obrazili Pana Boga i utracili łaskę Bożą, zamknęli przez ten grzech bramę do nieba dla siebie i następnych pokoleń. Gdy zrozumieli swój zły uczynek, żalowali tego. Pan Bóg widział ich żal i przejęty swym bez miary miłosierdziem dał im obietnicę, mówiąc: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Gen. III, 15).

W proroctwie tym, zwanym Protoewangelią, czyli najjako brzaskiem Dobrej Nowiny, mowa jest o Mesjaszu i Jego Matce z jednej strony, a szatanem z drugiej strony. Została położona przez Boga nieprzyjaźń między niewiastą a szatanem. O jakiej tu jest mowa niewiście? Czy może o Ewie? Nie! Nie może tu być mowy o Ewie, ponieważ ta posłuchała szatana i weszła przez to w przyjaźń z nim. Niewiastą, o której mowa, jest Maryja. Bóg od wieków wybrał Ją i przeznaczył na Matkę dla Mesjasza — Jezusa Chrystusa. To obiecany Mesjasz, potomek Maryi, zmiażdży głowę węża-szatana, zniszczy jego panowanie, wyzwoli ludzkość spod jego niewoli, czyli zada mu cios decydujący o jego przegranej.

Przyjście Mesjasza-Zbawiciela przypominali upadłej ludzkości prorocy. Prorok Izajasz mówił o niewiście, z której miał się narodzić Mesjasz, gdy pisał: „Dlatego Pan sam da wam znak: Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie Go imieniem Emmanuel (Bóg z nami)” (Iz. VII, 14). Prorok Micheasz przepowiedział miejsce narodzenia Mesjasza, wskazując też na Jego Matkę: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie panował w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności. Przeto Jahwe wyda ich aż do czasu, kiedy porodzi, mająca porodzić...” (Micheasz V, 1—2).

Po długich wyczekiwaniach, obiecane przyjście Mesjasza wypełniło się. Czytamy w Ewangelii św. Mateusza o tym historycznym fakcie następującą relację: „Z narodzeniem zaś Jezusa Chrystusa tak było. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, w pierwim nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż jej, Józef, który był człowiekiem prawym i nie chciał narazić jej na zniesławienie, zamierzał potajemnie ją oddać. Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał się mu we śnie i rzekł doń: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki, albowiem z Ducha św. jest to, co się w niej poczęło. Porodzi syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów. A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: „Bóg z nami”. Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu po-

lecił anioł Pański: wziął swą żonę do siebie, lecz nie zbliżył się do niej, a ona porodziła syna; i nadał Mu imię Jezus” (Mt. I, 18—25, por. Lk. II, 1—14).

Gdy więc wypełnił się czas, „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (Jan I, 14). „Ciałem” — znaczy tyle co „ciałowiciem”. „Zamieszkało” — podobnie jak w Starym Testamencie w czasie wędrówki do Ziemi Obiecanej Bóg przebywał wśród swego ludu, ciałem dawał symboliczny wyraz między innymi w ołoku w czasie dnia, a w słupie ognistym w nocy (por. Wyj. 13,21 n; 24,16; 3 Król 8,10 n; Ez. 9,3). Tak przez wcielenie Jezus Chrystus realnie zamieszkał wśród nas. W tym pierwszym przyjściu Pan Jezus obcował widzialnie z ludźmi, lecz oni, jak to św. Jan Ewangelista zauważył, „nie poznali Go i nie przyjęli Go” (Jl. 10—11). Co gorsza, „znienawidzili Go” (Jan XV, 24 i 25), „przybili Go do krzyża i rozdzielili między siebie szaty Jego” (Mt. XXVII, 35), złożyli Go w grobie.

Ale Pan Jezus trzeciego dnia zmartwychwstał: „Po upływie szabatu, o święcie pierwszego dnia tygodnia przyszła Maria Magdalena i druga Maria obejrzeć grób. Nagle powstał silny wstrząs. To anioł Pański zstąpił z nieba i podszedłszy, odwalil kamień i usiadł na nim. Jego wygląd był jak błyskawica, a odzienie białe jak śnieg. Ze strachu przed nim zadrżeli strażnicy i stali się jak odrętwiali. Anioł zaś przemówił do niewiasty: Wy się nie bójcie; bo wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, lecz zmartwychwstał, jak powiedział. Pójdźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał. A idźcie szybko i powiadźcie Jego uczniom, że



Do głównych postaci, których czyny i słowa stanowią podstawę naszych rozważań w adwencie należy też św. Jan Chrzciciel.

powstał z martwych i oto udaje się przed wami do Galilei. Tam Go ujrzycie" (Mt. XXVIII. 1—7).

Historyczne istnienie Jezusa z Nazaretu, który się narodził za cesarza rzymskiego Augusta w Betlejem, a w 33 lata później, za cesarza Tyberiusza został ukrzyżowany, który był nauczycielem nowej religii i założycielem Kościoła, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Potwierdzają to autentyczne i wiarygodne świadectwa, nie tylko chrześcijańskie, ale również pogańskie i żydowskie.

Spośród świadectw pogańskich na pierwszy plan wybija się świadectwo najpoważniejszego i największego historyka rzymskiego Tacyta, który w swych „Rocznikach” (XV, 44), pisanych około 115 roku, stwierdza: 1) założenie chrześcijaństwa przez Chrystusa, 2) śmierć Chrystusa na krzyżu, 3) szybki rozwój chrześcijaństwa, 4) prześladowanie chrześcijan przez cesarza Nerona, który chcąc zdobyć sławę podpałił Rzym, a winę — pod namową Żydów — zrzucił na chrześcijan.

Prawie w tym samym czasie Pliniusz Młodszy, namiestnik Bitynii (111—113), pisze do cesarza Trajana o nadzwyczajnym rozszerzaniu się chrześcijaństwa i że chrześcijanie w pewnych dniach gromadzą się przed wschodem słońca na nabożeństwa i śpiewają Chrystusowi pieśni pochwalne, jakby Bogu (Plin. Ep. X, 97).

Swetoniusz, przyjaciel Pliniusza, pisze, że cesarz Klaudiusz wygnał Żydów z Rzymu (w r. 53), ponieważ wszczynali między sobą rozruchy z powodu niejakiego „Chrestusa” = Chrystusa.

Nie mniej jasne i wymowne jest świadectwo hi-

storyka żydowskiego Józefa Flawiusza, który w swoich „Starożytnościach żydowskich” około 91 r. pisał: „W tym czasie żył Jezus, człowiek mądry, jeżeli w ogóle można go nazwać człowiekiem. Czynił bowiem rzeczy niezwykle i był nauczycielem ludzi, którzy z radością przyjmowali prawdę. Poszło za nim wielu Żydów, jako też pogan. On to był Chrystusem. A gdy wskutek doniesienia najznakomitszych u nas mężów Piłat zasądził go na śmierć krzyżową, jego dawni wyznawcy nie przestali go miłować. Albowiem trzeciego dnia ukazał im się znów żywy, jak to o nim wiele innych zdumiewających rzeczy przepowiadali bosczy prorocy. I odtąd, aż po dzień dzisiejszy istnieje społeczność chrześcijan, którzy od niego otrzymali tę nazwę (Antiquitates Judaicae XVIII, 3.3).

Dziś byłoby rzeczą wprost śmieszną wątpić w historyczne istnienie Jezusa i uważać Go tylko za symbol lub twór fantazji ludzkiej. Istnienie Jezusa jest oczywistą i niezbitą prawdą w historii świata. Ale nawet gdyby wszystkie przytoczone świadectwa starożytne zaginęły, to i tak historia — na podstawie swoich praw — musiałaby stwierdzić istnienie Chrystusa. Istnieje bowiem chrześcijaństwo, a chrześcijaństwa bez Chrystusa nie ma i być nie może. Nikt zresztą nie zaznaczył się tak w historii ludzkości, jak Jezus. On przemienił oblicze świata. Tak jak za życia swego ziemskiego był Zbawicielem ludzkości, tak jest Nim i dzisiaj i będzie w przyszłości. Chrystus ten sam wczoraj, dziś i na wieki.

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ



ORĘDZIE PATRIARCHY DYMITRA I

Ekumeniczny patriarcha Konstantynopola Dymitr I przesłał orędzie do arcybiskupa Wiednia, kardynała F. Koeniga, z okazji 20-tej rocznicy kierowania archidiecezją wiedeńską. Patriarcha przypomina wielkie zasługi kardynała Koeniga na rzecz ponownego zbliżenia między Kościołami Wschodu i Zachodu, a szczególnie dokładnie omawia jego wkład w nawiązanie kontaktów między Kościołem katolickim a Patriarchatem Ekumenicznym. W związku z tym Dymitr I przypomina o ścisłej współpracy pomiędzy swoim poprzednikiem, patriarchą Atenagorasem, a kardynałem Koenigiem.

Przypomnijmy: od czasów schizmy z 1054 r. kardynał Koenig, jako pierwszy przedstawiciel Kościoła katolickiego, złożył w 1961 roku wizytę Patriarsze Atenagorasowi, z polecenia papieża Jana XXIII, przygotowując późniejsze spotkanie jego z Atenagorasem w Jerozolimie i w Rzymie.

RZYMSKOKATOLICY W AFRYCE WSCHODNIEJ

Liczba katolików w pięciu krajach Afryki Wschodniej: Kenii, Malawii, Tanzanii, Ugandzie i Zambii, podwoiła się w ciągu ostatnich piętnastu lat: z 5.300 w roku 1961 — do 11.300.000 w roku bieżącym. Stanowi to 22,5% ogólnej liczby ludności w tych krajach. W tym samym czasie liczba biskupów miejscowego pochodzenia wzrosła z 8 do 50; księży z 577 do 1303, a alumnów seminariów jest trzykrotnie więcej niż przed piętnastu laty, bo aż 1.400.

PROGRAM WSTĘPNY SOBÓRU PANPRAWOSŁAWNEGO

Prasa szwajcarska podała ostatnio wykaz tematów, nad którymi będzie obradował przyszły Sobór Panprawosławny. Są to: Organizacja kanoniczna wspólnot prawosławnych w diasporze; Procedura uznania autokefalii Kościoła Lokalnego (problem powstały w związku z nadaniem autokefalii Amerykańskiemu Kościołowi Prawosławnemu przez Patriarchat Moskiewski); Wzajemne stosunki pomiędzy poszczególnymi Kościołami lokalnymi oraz ich stosunki z patriarchatem ekumenicznym w Konstantynopolu; Problem kalendarza liturgicznego i data święcenia Wielkiejnocy; Sprawa małżeństwa księży po otrzymaniu święceń kapłańskich oraz powtórnego małżeństwa po śmierci żony (według dotychczasowej praktyki w Kościele Prawosławnym księża zawierają małżeństwo tylko jeden raz i to przed otrzymaniem święceń kapłańskich); Sprawa kanonicznych przeszkód małżeńskich; Rewizja przepisów postnych oraz problemy związane z ruchem ekumenicznym i jednością chrześcijańską.



Zwierzchnik Kościoła Prawosławnego w Rumunii — patriarcha Justynian



Najwyższa władza Kościoła Prawosławnego w Rumunii — Synod Biskupów. Patriarchat rumuński obchodził w ubiegłym roku jubileusz 50-lecia swego istnienia

Tematy te zostaną wstępnie przedyskutowane przez specjalną komisję, w ośrodku szwajcarskim Patriarchatu Ekumenicznego w Chambesy koło Genewy, na konferencji przedsoborowej, w której weźmie udział po trzech delegatów ze wszystkich Kościołów autokefalicznych.

RZYMSKOKATOLICKO-PRAWOSŁAWNY DIALOG W AUSTRII

Wydawnictwo „Tyrolia” w Innsbadau (Austria) wydało publikację ekumenicznego ośrodka wiedeńskiego „Per Oriente”, założonego przez kardynała Koeniga, pod tytułem: „Na drodze do jedności wiary.”

Publikacja ta zawiera referaty i protokoły pierwszego spotkania między rzymskokatolickimi a prawosławnymi teologami, jakie miało miejsce w ośrodku „Per Oriente” w kwietniu 1974 r. Spotkaniu

temu przewodniczył kardynał Koenig, a wiceprzewodzącymi byli: metropolita dr Damaskinos Papandreu, przedstawiciel patriarchatu ekumenicznego w Konstantynopolu oraz o. Piotr Duprey, jezuita z watykańskiego sekretariatu d.s. Jedności Chrześcijan. Teologowie rzymskokatolicki i prawosławni zajęli się wówczas w swoich referatach nową sytuacją w teologii, jaka powstała po wzajemnym odwołaniu anatem z r. 1054 przez papieża Pawła VI i niezującego już patriarchy ekumenicznego Atenagorasa. Główne zadanie tego spotkania zostało określone przez znanego rzymskokatolickiego profesora dogmatyki z Regensburga, ks. dr Ratzingera, w następujących słowach: „Skoro pierwszy cel został już osiągnięty, pożądany jest obecnie dialog teologiczny. Nie może on się jednak sprowadzać do czysto akademickiej dyskusji, lecz powinno mu towarzyszyć niecierpliwe oczekiwanie pełnego zjedno-

czenia. Dlatego należy dołożyć wszelkich wysiłków, by doprowadzić do wspólnoty eucharystycznej”.

EPILOG SPRAWY OPATA G.B. FRANZONIEGO

W „Rodzinie” nr 30/74 pisaliśmy o konflikcie benedyktyńskiego opata Franzoniego z władzami kościelnymi. Obecnie prasa rzymskokatolicka doniosła o tym, że były opat rzymskiego benedyktyńskiego opactwa w bazylice św. Pawła za Murami o. Giovanni Battista Franzoni został pozbawiony na zawsze prawa wykonywania jakichkolwiek funkcji kapłańskich i przeniesiony do stanu świeckiego (reductio ad statum laicalem). Jest to finał bolesnej sprawy, która ciągnęła się przez kilka lat, nabierając dużego rozgłosu. Przypomnijmy meritum tej sprawy: W maju 1974 roku, podczas referendum we Włoszech w sprawie rozwodów, o. Franzoni publicznie wypowiedział się na rzecz wprowadzenia rozwodów. Został wówczas czasowo suspendowany. Mimo suspensy o. Franzoni nadal kierował zorganizowaną przez siebie nieformalną grupą wiernych, a w ubiegłym roku na Wielkanoc urządził w sposób ostentacyjny nabożeństwo przy via Ostiense w tym samym czasie, kiedy papież celebrował mszę św. na Placu Św. Piotra. Ostatecznie los Franzoniego przesądziła jego wypowiedź w czasie tegorocznej czwartej kampanii wyborczej. O. Franzoni oficjalnie i publicznie zalecał głosowanie na rzecz partii komunistycznej, wbrew wyraźnemu zakazowi Konferencji Episkopalnej Włoch.

Rzecznik prasowy Watykanu oświadczył, że wszelkie próby i perswazyje wobec Franzoniego zawiodły. Wyliczył również w 15 punktach zarzuty, jakie władza kościelna stawia Franzoniemu. Wynikiem tego było użycie ostatecznej sankcji przez kardynała Poletti — zakaz wykonywania na zawsze funkcji kapłańskich. List kardynała Poletti do o. Franzoniego kończy się słowami: „Dzisiaj spotykasz się z aplauzem ze strony wielu, którzy wzywają cię do dalszej działalności. Otacza cię rozgłos. Ale i na ciebie przyjdą dni rozczarowania, dni próby i samotności. Wtedy będziesz rzeczywiście biedny. Wiedz jednak, że kiedy pokutując oczyścisz swoje serce, będziesz mógł zawsze z ufnością powrócić do domu Ojca, gdzie oczekuje ciebie papież i wielu twoich braci, i będą się radować z twego powrotu. Ufam, że wśród tych braci będą i ja. Teraz, jak zawsze, staram się ciebie zrozumieć, a w tej ciężkiej godzinie modłę się za ciebie.”

Dramatyczne zakończenie listu kardynała nie zmienia jednak faktu, że u podstaw decyzji władz kościelnych leżą sprzeczności polityczne — a właśnie one są największym „grzechem twardego opata”.



Ks. Bogdan Tranda — II proboszcz parafii ewangelicko-reformowanej w Warszawie i redaktor naczelny miesięcznika „Jednota”

Parafia ewangelicko-reformowana w Warszawie obchodziła 200-lecie swego istnienia. Uroczyste nabożeństwo z okazji jubileuszu odbyło się w dniu 3 października br. w kościele parafialnym przy al. Świerczewskiego 74. Do świątyni przybyli nie tylko wyznawcy i duchowni Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, lecz także liczni przedstawiciele innych Kościołów. 200-lecie parafii poświęcony został numer specjalny miesięcznika „Jednota” (7-8), publikujący szereg artykułów stanowiących cenny przyczynek do obrazu tego, co w ciągu dwustu lat działo się w stolicy. Przedstawione dzieje parafii ukazują dążenie do zachowania spuścizny Reformacji szesnastowiecznej, tego co żywe i twórcze w łonie reformowanego chrześcijaństwa, co jest aktualne i co kształtuje postawy ludzi wiernych Ewangelii. Historia parafii okresu powojennego świadczy o zaangażowaniu członków zboru w życiu Kościoła.

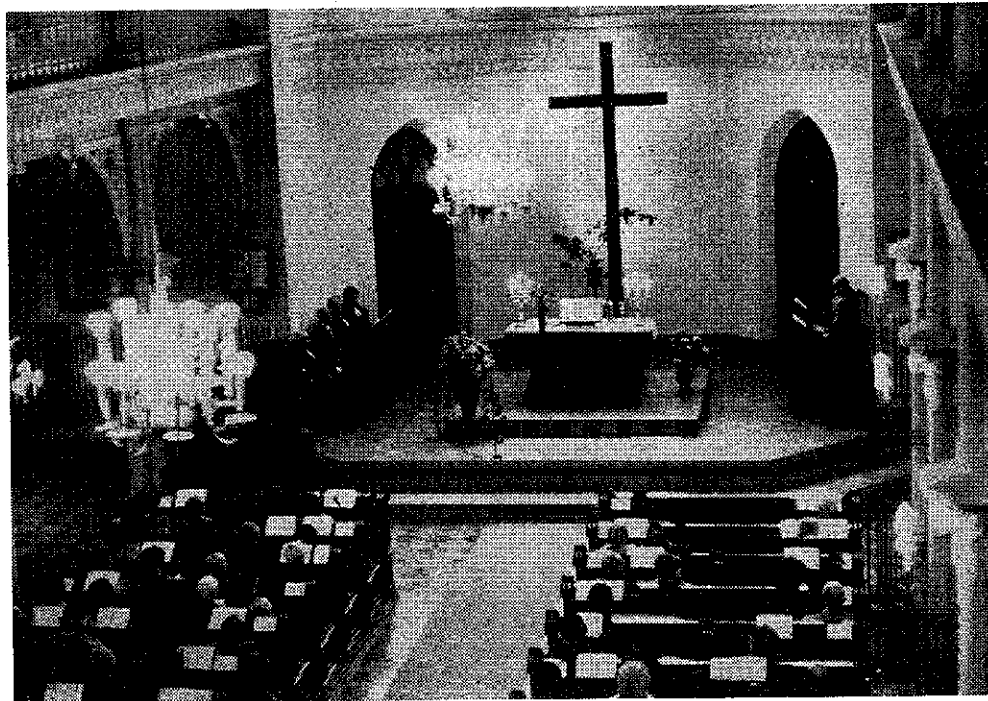
Wspomniany miesięcznik „Jednota” również w tym roku obchodził swój jubileusz. Pierwszy numer „Jednoty” ukazał się 15 stycznia 1926 roku, a więc przed pięćdziesięciu laty. Od tamtej chwili, z przerwą od września 1938 roku do września 1957 roku, pismo spełnia swe szczerne posłannictwo, a w okresie powojennym służy nie tylko społeczności ewangelickiej w Polsce, ale po prostu chrześcijańskiej. Redaktorem naczelnym miesięcznika jest ks. Bogdan Tranda, II proboszcz stołecznej parafii reformowanej.

*

Bieżący rok obchodzony był w Starokatolickim Kościele Mariawitów jako 70 rocznica zorganizowania społeczności mariawickiej. 5 kwietnia upłynęło 70 lat od wydania w 1906 roku encykliki papieskiej potępiającej mariawitów, a 31 grudnia minie 70 lat od ogłoszenia kłatwy imiennej na założycielkę Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów i pierwszego przełożonego ks. J.M. Kowalskiego. W ramach obchodów siedemdziesięciolecia odprawiano uroczyste nabożeństwa w parafiach, z udziałem biskupów i kapłanów. Z tej okazji wydano również list pasterski. W diecezjach Kościoła odbyły się okręgowe zjazdy: 30 maja dla diecezji warszawsko-północnej w Lesznie, a 20 czerwca dla diecezji łódzko-śląskiej w Dobrej oraz dla diecezji lubelsko-podlaskiej w Wiśniewie. Centralna uroczystość odbyła się dnia 15 sierpnia w Płocku, w tzw. Świątyni Miłości i Miłości.

Mariawicka parafia łódzka, a wraz z nią cały Starokatolicki Kościół Mariawitów przeżywał piękną uroczystość 23 maja br. — złoty jubileusz kapłaństwa biskupa Andrzeja Jałosińskiego, rządcy diecezji łódzko-śląskiej i od czterdziestu lat proboszcza parafii łódzkiej.

W polskiej rodzinie ekumenicznej



Prezbiterium kościoła stołecznej parafii reformowanej w czasie jubileuszowej uroczystości 200-lecia

Młodzież mariawicka miło i pożytecznie spędziła wakacyjny czas w dniach 1-15 lipca br. w Filipowie k. Suwałk. Była to sposobność do nawiązania osobistych kontaktów i przeprowadzenia licznych dyskusji. Młode pokolenie mariawitów podtrzymuje tradycje wzajemnych więzi międzyparafialnych. Miesięcznik „Mariawita” informuje na przykład, że młodzież parafii w Raszewie wraz ze swym proboszczem była z wizytą u młodzieży parafii w Dobrej oraz gościła u siebie kolegów z sąsiednich parafii w Radzyminku i Peplowie.

*

Wydarzeniem doniosłej wagi w życiu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego był tegoroczny synod. Oto kilka zdań z przemówienia na sesji synodalnej, wygłoszonego przez biskupa Kościoła ks. Janusza Narzyńskiego: „Zwiastowanie Słowa Bożego jest zawsze i wszędzie najważniejszym zadaniem Kościoła. Cała praca kościelna traci swój sens z chwilą, kiedy Kościół nie wypełnia tego zadania. (...) Musimy także uczyć naszych współwyznawców życia w mniejszości, która jest nie tylko naszym losem, ale przeznaczeniem całego współczesnego chrześcijaństwa. (...) Z myślą o przyszłości powinniśmy umacniać w społeczeństwie poczucie autentycznej partycypacji, współuczestnictwa za losy naszego kraju. (...) Ciągłe na nowo musimy się uczyć, czym jest Kościół. I choć dzieje naszego Kościoła są naznaczone stygmatem cierpienia i jego teraźniejszość niełatwa, to nie powinniśmy mieć powodów do rezygnacji i zwątpienia, ponieważ wierzymy, iż wszystkim poczynaniom na tej drodze patronuje żywy Pan”.

W Dziegielowie odbył się w dniach 20-27 czerwca br. corocznie organizowany przez Kościół Ewangelicko-Augsburski

tyzw. „Tydzień Ewangelizacyjny”. Naczelny temat Tygodnia — „Człowiek w szkole Bożej” — rozpatrywany był w rozmyślnościach, wykładach, seminariach, studiach biblijnych i ewangelizacyjnych. Celem Tygodnia było przygotowanie pracowników misyjnych do tzw. służby odwiedzinowej, pracy wśród dzieci i młodzieży, pracy ewangelizacyjnej i prowadzenia godzin biblijnych. Zastanawiano się nad nowymi metodami działania. Organizatorem Tygodnia była Synodalna Komisja Ewangelizacyjno-Misyjna.

Koło Teologów Ewangelickich ChAT zorganizowało w br. obozy dla młodzieży ewangelickiej: Wypoczynkowy Obóz Młodzieży Ewangelickiej w Sorkwicach k. Mrągowa dla młodzieży od 18-25 lat oraz Krajoznawczy Obóz Młodzieży Ewangelickiej w Salmopolu k. Bielska-Białej w grupach dla młodzieży od 15-17 lat oraz od 18-25 lat. Życiem religijnym obozowej młodzieży kierowali księża pastory.

W Wiśle w miejscowym kościele ewangelickim zorganizowano w lipcu br. koncerty organowe, na których program złożyły się utwory mistrzów muzyki organowej z różnych epok — od XV wieku do czasów najnowszych. Cenna inicjatywa została życzliwie przyjęta zarówno przez mieszkańców Wisły, jak i licznych wczasowiczów.

W dniach od 7-9 września odbyła się w Warszawie Teologiczna Konferencja Księży Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Wygłoszono referaty: Biblia w rękę księdza ewangelickiego, Metody pracy z Biblią i jej znaczenie w życiu naszego ludu kościelnego, Biblia w medytacji. Nad przebiegiem obrad czuwał biskup Kościoła ks. Janusz Narzyński, który równocześnie podzielił się z duchownymi interesującymi uwagami na temat życia Kościoła Ewangelickiego w kraju i na świecie.

Wiadomości z za oceanu

Amerykańska telewizja niekomercyjnalna — PBP — nadała niedawno godzinny film poświęcony bohaterowi polskiemu i amerykańskiemu — Tadeuszowi Kościuszce. W filmie przedstawiono zwłaszcza wczesny okres pobytu Kościuszki w Stanach w 1776 r., a następnie przebieg bitwy pod Saratogą. Film zrealizowano przy wydatnej pomocy finansowej przemysłowca polskiego pochodzenia, Edwarda Piszka.

* * *

Fundacja Kościuszkowska w USA — jako jedyna dotąd instytucja amerykańska — odgrywa szczególną rolę w upowszechnianiu polskiej książki na terenie Stanów Zjednoczonych. Książki polskie w języku angielskim wydawane są w ścisłej współpracy z wydawnictwami polskimi. Pełny zestaw publikacji polskich wydawnictw posiadają: Biblioteka Kongresu, 19 największych bibliotek uniwersyteckich oraz biblioteki publiczne.

* * *

W ramach obchodów 200 rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych, w porcie nowojorskim odbyła się imponująca parada żaglowców z całego świata. Na wody amerykańskie wypłynęło 225 żaglowców, wśród nich był również polski „Dar Pomorza”. Dawno już nie oglądano tak wielkiego zromadzenia „białych żagli”; ostatnie miało miejsce w 1827 r. w czasie bitwy pod Navarino (Grecja). Nad brzegami rzeki Hudson i w porcie parady oglądało ponad 5 milionów widzów.

* * *

W Stanach Zjednoczonych sporządzony został dokładny wykaz urzędów pocztowych działających w miejscowościach o polskich nazwach. Okazało się, że w USA znajduje się aż 11 miejscowości o nazwie „Warszawa”, każda w innym stanie. Jest tam także „Kraków”, „Lublin”, „Tarnów”, „Radom”. Poza tym w pięciu stanach jest „Poland”, w dziesięciu — „Pułaski”, oraz „Chopin”, „Sobieski”, „Panna Maria”, „Kaszuby” i in. Ogółem w USA znajduje się ponad 80 miejscowości o polskim brzmieniu nazwy.

* * *

Pomnik króla polskiego Władysława Jagiełły, dłuta Stanisława Ostrowskiego, stojący w Central Park, już na trwałe wrósł w pejzaż Nowego Jorku. Na bocznej ścianie cokołu widnieje napis „Poland”.

Dzieje pomnika są długie. Otóż w 1910 roku, w 500-lecie zwycięstwa Polaków pod

Grunwaldem, autor pomnika wykonał jego szkic. Rzeźba — wystawiona w Krakowie — zyskała uznanie społeczeństwa i krytyków. Do realizacji projektu jednak nie doszło. Minęło wiele lat. Dopiero w 1939 r., kiedy to Polska wzięła udział w wielkiej światowej wystawie w Nowym Jorku, przyjęto projekt ustawienia przed pawilonem polskim pomnika króla Władysława. Model pomnika w wosku zrobiono we Włoszech, tam również wykonano jego piękny odlew w brązie. Wybuchła jednak wojna. Władze miasta Nowy Jork, uwzględniając wysokie walory artystyczne pomnika, postanowiły zachować go na trwałą pamiątkę. Natomiast twórca pomnika zorganizował w Nowym Jorku społeczny komitet przeniesienia pomnika do Central Park. I oto 15 lipca 1944 r. odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika króla Władysława Jagiełły na nowym cokole.

Dla Polonii amerykańskiej pomnik polskiego króla stał się symbolem dziejów ojczystych i miejscem składania wieńców w uroczystości narodowe. Trzeba przyznać, że pomnik ten jest bardzo piękny. Na zdj. fragment pomnika króla Władysława Jagiełły (Nowy Jork).

* * *

Równocześnie z 200 jubileuszem niepodległości USA obchodzą Indianie swój własny, skromny jubileusz — 100-lecie bitwy nad Little Bighorn. Bitwa to rozegrała się 25 czerwca 1876 r. Wtedy to dwu wodzom o imionach Sitting Bull (Siedzący Byk) i Crazy Horse (Szalony Koń) udało się zjednoczyć skłócone plemiona Siouxów i Chayennów i porwać do wielkiego powstania przeciw białym, napierającym na ich ziemie. Przeciw wojownikom indiańskim skierowali Amerykanie brygadę kawalerii, dowodzoną przez legendarnego generała Custer, który miał bogate doświadczenie w walkach z Indianami. W Waszyngtonie uważano nawet, że nikt nie poradzi sobie z czerwonymi wojownikami, jedynie zwycięstwo może osiągnąć Custer.

Lecz fortuna zmienna jest. Pewny siebie Custer został pokonany i poległ obok swoich żołnierzy. Wieść o wielkiej klęsce brygady i zwycięskim pochodzie Indian wywołała popłoch wśród osadników. Choć rząd federalny wyekspediował przeciwko Indianom znaczne siły wojskowe, to jednak dzięki talentowi wojennemu Sitting Bulla wojna przeciągnęła się aż do 1890 r. Niestety, zakończyła się ona okrutną i bezsensowną rzezią Indian pod Woude el Knee.

Obchody 100-letniej rocznicy bitwy nad Little Bighorn mają na celu przypomnienie światu, że Indianie istnieją, i że wal-



czyli o te same ideały wolności, które głosiła rewolucja amerykańska.

* * *

Pod patronatem Telewizji Polskiej i Fundacji Kościuszkowskiej zrealizowany został w Stanach Zjednoczonych serial zatytułowany: „Polacy w Ameryce Północnej”. Serial ten składa się z 17 telewizyjnych filmów dokumentalnych Andrzeja Chiczewskiego, opracowanych w dwóch wersjach językowych: polskiej i amerykańskiej. Będzie to więc znakomita lekcja historii i patriotyzmu nie tylko dla Polonii amerykańskiej, chociaż właśnie z myślą o niej zrealizowano serial, lecz i dla widzów polskich. Losy naszych rodaków, ich osiągnięcia, a jednocześnie mocno podkreślana do dziś przez polonusów więź ze Starym Krajem, są dla nas istotnym powodem do dumy. Nasza telewizja rozpocznie emisję cyklu „Polacy w Ameryce Północnej” prawdopodobnie jeszcze w tym roku, natomiast telewizja amerykańska nadawać będzie ten cykl w przyszłym roku.

(M.S.)

Z każdym rokiem organizuje się w kraju coraz więcej imprez przeznaczonych dla Polonii zagranicznej. Oto najważniejsze wydarzenia w roku 1976:

- III Światowy Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie (21.VII.—31.VII.)
- Polonijne Spotkania Gospodarcze „Koopercja — 76” (w Poznaniu w czasie Międzynarodowych Targów oraz w Warszawie)
- Szkoły Letnie Kultury i Języka Polskiego (Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet im. B. Bieruły we Wrocławiu i Uniwersytet im. M. Kopernika w Toruniu)
- Kurs metodyki nauczania dla nauczycieli polonijnych (10.VII.—10.VIII. — w ramach Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)

Imprezy polonijne w kraju

- Kurs bibliotekarski (20.V.—18.VII. — Warszawa)
 - Studium dla instruktorów polonijnych zespołów folklorystycznych (1.VII.—30.VII. — Lublin)
 - Kurs dla dyrygentów chórów polonijnych (Poznań)
 - Kurs etnograficzny (7.VII.—4.VIII. — Toruń)
 - Kurs organizatorów życia kulturalnego i towarzyskiego w organizacjach i towarzystwach polonijnych (1—30.VII. — Opole)
- A na co może liczyć Polonia zagraniczna w roku 1977? Towarzystwo „Polonia” i organizacje współpracujące zorganizują w przyszłym

roku dla naszych rodaków mieszkających za granicą następujące ważniejsze imprezy w kraju (lipiec — sierpień):

- IV Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych
- II Polonijny Turniej Recytatorski
- Letnie Szkoły Kultury i Języka Polskiego
- Kurs dla nauczycieli szkół polonijnych
- Kurs dla dyrygentów chórów polonijnych
- Kurs etnograficzny
- Kurs bibliotekarski
- Kurs kulturalno-oświatowy
- Plener malarski

Organizacje polonijne winny zawnocześnie skontaktować się z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” (ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa) w celu zdobycia szczegółowych informacji o uczestnictwie w kursach i imprezach.

(f.)

Autokarem przez Grecję

Od lotniska w Sofii aż do granicznej stacji Kulata towarzyszy nam ulewny deszcz. Na granicy już pogodnie, zapach parującej ziemi miesza się z mocnym zapachem róż, które setkami otaczają budynki bułgarskiego urzędu celnego. Odprawa celna krótka, po kilkunastu minutach przejeżdżamy na grecką stronę granicy. Pobieźna kontrola paszportów, wypełnienie kart statystycznych i jedziemy dalej. Autokar nasz żegnają, prezentując broń, dwaj greccy żołnierze w niezwykle barwnych i oryginalnych uniformach gwardii narodowej. Niestety całkowite już ciemności — a zmrok tu, jak wszędzie na południu, zapada szybko, prawie nie daje się zauważyć zmierzchu między zachodem słońca a nocą — nie pozwalają obserwować mijanych okolic. O godzinie pierwszej po północy dojeżdżamy do Tessaloniki. Mimo późnej godziny miasto jeszcze ożywione, na ulicach wiele przechodniów i mnóstwo samochodów.

Rozlokowujemy się w hotelu „Caspis” i choć przyjechaliśmy z opóźnieniem kilkogodzinnym, a kolacja zamawiana była na godzinę 21, ani chwili nie czekamy na podanie gorącego posiłku i, czego nam wszystkim najbardziej brakowało, zimnych, orzeźwiających napojów. A duszny upał, mimo głębokiej nocy, nie ustępuje. Na szczęście w pokojach jest klimatyzacja.

Wczesnym rankiem wyjazd do Aten. Autostrada po obu stronach gęsto obrosnięta krzewami i drzewami oleandrów, teraz w czerwcu w pełnym rozkwicie — różowe, amarantowe, białe — dalej, poza nimi, kilometrami ciągną się gaje oliwne, stłumiona, przyszarzała zieleń oliwek jest pięknym tłem dla żywych barw kwiatów oleandrów.

Na kilka chwil przystanek — Termopile. Kiedyś wawóz pamiętny z bitwy, dziś, gdy morze inaczej ukształtowało brzegi, po prostu zielone rozległe pole, na którym w 1955 roku wzniesiono pomnik upamiętniający bohatera bitwy o Termopile — Leonidasa.

Upał. W oddali rysuje się sylwetka górskiego pasma Ossa i wierzchołek ukryty w chmurach — szczyt Olimpu. Autostrada schodzi nad samo morze. Znowu krótka przerwa w podróży, by spróbować, czy ciepłe jest to Morze Egejskie. Amatorzy fotografii robią zdjęcia widocznej w niedalekiej odległości wyspy, Eubei.

Na 41,5 km od Aten małe jezioro wśród łąk. To Maraton. I znowu historia wychodzi nam na przeciw, i tak jest już ciągle w Grecji.

Słońce wisiało już nisko nad horyzontem, gdy wjeżdżaliśmy do Aten. Z daleka górowało nad miastem wzgórze Akropolu. Oczywiście pierwsze kroki kierujemy pod Akropol. Iluminowany zręcznie ukrytymi reflektorami wygląda zachwycająco, wynurza się białą na tle ciemnego już nieba, niby piękna zjawia.

Całe przedpołudnie następnego dnia na Akropolu. Przewodniczka z greckiego biura turystycznego stara się w tych kilku godzinach jak najwięcej powiedzieć nam i pokazać. Nie będę silił się na opis Akropolu, tego piękna zaklętego w marmur.

Tego się nie da opowiedzieć, to trzeba zobaczyć i przeżyć.

Po południu zwiedzanie Muzeum Ateńskiego, gdzie znajdujemy zbiór rzeźb z okresu od IX wieku p.n.e. do II wieku n.e. Objazd miasta autokarem, a wreszcie pierwszy spacer po dawnej dzielnicy tureckiej Plakka, dziś — egzotycznym, bazarze, gdzie handel wyszedł z małych sklepików i kramów na wąskie uliczki, a towar rozwieszony i rozłożony jest wszędzie. Handluje się tu dosłownie wszystkim: od pseudoantycznych rzeźb i amfor, przez rozmaite wyroby skórzane, barwne chusty, kolorowe welniane torby, miedziane talerze, świeczniki i moździerz, aż po



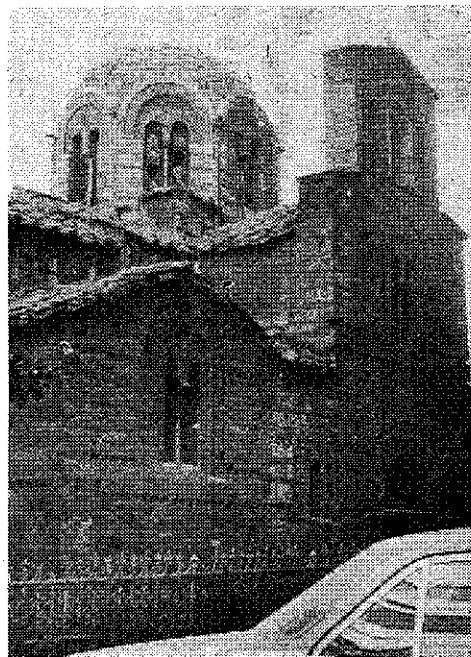
Ateny, Akropol — Partenon

stare gramofony, zniszczoną odzież, żelazka „na duszę” i całe mnóstwo rzeczy, których zastosowania trudno się domyślić. Kupcy natrętnie zapraszają do obejrzenia towaru, zagadują przechodzących najczęściej po angielsku, a jak to nie daje skutku, to próbują po francusku lub po niemiecku.

Późnym wieczorem, znowu autokarem, objeżdżamy Pireus, port Aten. Kiedyś w czasach starożytnych też w tym miejscu istniał duży port handlowy, nie zostało jednak z tego okresu prawie nic. Dzisiejszy Pireus to duży, nowoczesny port, z szerokimi nadmorskimi bulwarami, przy których usadowiło się mnóstwo małych kawiarenek i winiarni zapełnionych do późnej nocy. Tego wieczoru kolację jemy w takiej właśnie knajpce o nazwie „Tawerna”, gdzie stoliki stoją na obszernym podwórku, a pośrodku, na drewnianej estradzie, odbywają się występy regionalnych zespołów. Między innymi koncert na starym greckim instrumencie zwanym „buzuki”. Publiczność jest międzynarodowa, prócz naszej grupy są Amerykanie, Niemcy, Francuzi, Japończycy. Konferansjer stara się choć parę słów powiedzieć w języku gości. Nam też dostało się prawie poprawnie wymówione „dobry wieczór państwu”.

Następny dzień już bez przewodniczki, a tylko z planem i drukowanym przewodnikiem w rękę chodzimy po Atenach. Nie można ominąć oczywiście bardzo dobrze zachowanej świątyni Hefajstosa, ciekawych Nekropoli (cmentarzy) z IV wieku p.n.e. Klikadzieśiat świetnie zachowanych nagrobnych rzeźb przedstawiających sceny z życia zmarłego lub przedmioty symbolizujące jego zawód czy zajęcie. Na przykład imponujących rozmiarów marmurowy byk wieńczy obelisk nad grobem handlarza bydłem... Niestety, ciągle tempo nie pozwala dłużej zatrzymać się w tym ciekawym zakątku.

Jeszcze pobieżnie rzucamy okiem na starożytne place zebrań, tak zwaną Małą i Dużą Agorę, i wczesnym popołudniem z częścią współtowarzyszy wybieramy się 70 km na południe od Aten na przylądek Sunion. Droga widokowa nad samym brzegiem morza, a z drugiej strony, aż na sam przylądek, towarzyszą nam przepiękne, tarasami schodzące ku morzu ogrody, bogate pałace i rezydencje. Kierowca pokazuje



Ateny, kościół św. Teodora

nam wśród gęstwiny kwiatów i drzew marmurowe kolumny pałacu (jednego z wielu...) rodziny niedawno zmarłego multimilionera Onassisa.

Sam przylądek Sunion wrzyna się wysokimi na 100—120 m skałkami głęboko w morze. Dojście wąskie, strome, a na samym skraju cypla stoi pięknie wkomponowana w otaczające ją skały świątynia greckiego boga morza Posejдона. Podszedłszy pod same kolumny świątyni zastanawiamy się, jak starożytni mogli wzniesić w tak niedostępnym miejscu tę potężną budowlę, której kolumny są z monolitów, jak wnosili i ustawiali takie ciężary?

Spod stóp świątyni Posejдона oglądamy wspaniały zachód słońca, kryjącego się w morzu. Późnym wieczorem wracamy do Aten, by jeszcze raz spojrzeć na iluminowane wzgórze Akropolu.

Rano wyjazd na Peloponez. Pierwszy przystanek nad Kanałem Koryńskim. Kanał ma długości tylko 6300 m. Gdy stanie się więc nad nim na moście, widać oba jego wyloty, szerokość niezbyt imponująca, bo tylko niewiele ponad 8 metrów i taka sama głębokość. Parę zdjęć na pamiętkę i dalej, wąską szosą u stóp Akrokoryntu, na którego szczycie czernią się ponure mury XVI-wiecznej twierdzy tureckiej.

Zatrzymujemy się ponownie przy wejściu do słynnego „Grobu Agamemnona”. Legenda tu właśnie umiejscawia grób greckiego wodza i bohatera. Czy tak było rzeczywiście, nie wiadomo. Gdy grób ten odkrył Schieleman, poszukując Troi w 1860 roku, był on już pusty. Grób imponuje rozmiarami, jest kopulasty, nad wejściem olbrzymi 12-tonowy monolit, do wewnątrz wchodzimy z cienkimi świeczkami w rękę, które wydają zwiedzającym wraz z biletem. W migocącym świetle świeczek trudno dojrzeć sklepienie, wysoko ginie w ciemnościach, od okrągłego grobu odchodzi krótki korytarzyk do nie wielkiej niszy, w pośrodku której leży wielki wypolerowany głaz o kształcie migdała. Przypuszcza się, że na kamieniu tym składano ofiary i dary dla kapłanów — strażników grobu.

Gdy wychodzimy na słońce, po piwnicznym wilgotnym chłodziu grobu upał aż przytłacza. Samo południe. W cieniu 37 stopni.

(Dokończenie nastąpi)
A.M.



Redakcja naszego tygodnika otrzymuje wiele listów od wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego, którym leży na sercu dobro Kościoła Powszechnego.

Z wielką serdecznością i uznaniem wyrażają się o „Rodzinie”. Czasem jednak posadzają nas o niechęć do Kościoła Rzymskokatolickiego.

I tak np. PANI RYSZARDA M. z BIALEGOSTOKU pisze: „W waszym tygodniku znajduję się wiele dobrych artykułów, zwłaszcza dotyczących niedzielnych czytań mszalnych, komentarzy do tekstów starotestamentowych. Chętnie czytam odpowiedzi duszpasterza na listy czytelników. Karmię się duchem, jaki wyczuwam w Waszym Kościele. Odpowiedzialność za losy Kościoła, wzajemna troska i pamięć o każdym członku przypomina mi ducha pierwszych gmin chrześcijańskich.

Smuci mnie natomiast wyrażenie wyczuwana niechęć do Kościoła Rzymskokatolickiego, tak często bijąca z listów członków Kościoła Polskokatolickiego. Być może nie jest ona bezpodstawną, być może ma źródło w bolesnych przeżyciach. Dlatego jednak w epoce ekumenizmu uwypuklać to co dzieli, zamiast szukać tego co łączy? Czyż nie lepiej doznany

ból, przykrość zatopić w modlitwie? „A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują”.

Kończąc łączę pozdrowienia i głęboką wiarę, że zapewnienie Chrystusa o jednej owczarni i jednym pasterzu stanie się rzeczywistością.”

Te i tym podobne myśli często powtarzają się w listach naszych Czytelników. To duch czasu, w którym żyjemy. Charakterystyczne w nim to, że troska o spełnienie Chrystusowego wezwania do jedności bardziej cechuje ludzi świeckich niż duchownych.

Słuszną jest uwaga naszej Czytelniczki, by doznawane przykrości zatopić w modlitwie. Nie wolno jednak zapomnieć, że obowiązkiem chrześcijanina jest przeciwstawiać się złu nie tylko modlitwą, ale i czynem. Jezus Chrystus w pewnym momencie swego życia ukreślił bicz i wyganiał sprzedających i kupujących ze świątyni.

Serdeczne pozdrowienia dla Marii L. ze Szczecina i Edwarda R. z Bytomia. Dziękujemy za miłe listy.

PANI JANINA SZ., DĄBROWA GÓRNICZA. „Przekazuję gorące i serdeczne pozdrowienia od wyznawców Kościoła Polskokatolickiego z Sosnowca, Dąbrowy

Górnicej, Będzina i Czeladzi. Dziękujemy za piękne, pouczające i wychowawczo działające pismo. Wiele ciekawych wiadomości ukazuje się w „Rodzinie”, dlatego tak chętnie je nabywamy i czytamy.

Nasza parafia w Strzyżowicach obchodziła piękną uroczystość piętnostolecia istnienia. Wiele zawdzięczamy ukochanemu, niestrudzonemu w pracy, sercem i duszą oddanemu sprawie Kościoła Polskokatolickiego Księdzu Proboszczowi Eugeniuszowi Stelmachowi. W dniu 20 sierpnia przybyło do Strzyżowice wielu naszych wyznawców, by podziękować Bogu za opiekę nad parafią i za dobrego kapłana.

Pozwólcie, że publicznie podziękujemy naszemu Księdzu za to wszystko co dla nas uczynił.”

Znany nam jest trud i oddanie dla sprawy Kościoła Polskokatolickiego ks. Eugeniusza Stelmacha, dlatego z radością publikujemy Pani serdeczne słowa podziękowania.

PAN WŁADYSŁAW F. Z GLIWIC prosi o wykaz miejscowości wszystkich sanktuariów maryjnych na świecie. Niestety, takim wykazem nie dysponujemy.

PANI ZOFIA Z POLANICY: „Czy chęć czynienia dobrych uczynków ma jakąś wartość przed Bogiem? Wiem, że sama wiara bez dobrych uczynków jest mart-

wa. Jezus Chrystus powiedział do młodzieńca, który chciał być doskonały: „Idź, sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim”. Jestem biedna i nie mam co sprzedać.

Chciałabym zrobić dużo dobrego dla bliźnich. Co dzień odmawiam różaniec, jeden za zmarłych, drugi za żywych.

Mieszkam daleko od kościoła, a chciałabym komunikować w pierwsze piątki i pierwsze soboty miesiąca, czy wystarczy Komunia św. duchowa?”

Droga Pani Zofio! Nie trzeba być bogatym, by pomagać bliźnim. Jest wiele możliwości okazywania miłości nawet wtedy, gdy jest się biednym. Proszę rozszerzyć się w swoim sąsiedztwie, a na pewno znajdzie się wiele okazji niesienia pomocy.

Jezus Chrystus zachęcał nas, byśmy nie ustawiali w modlitwie i dlatego nie jest nigdy za dużo. Trzeba jednak, by była równowaga między pobożnością a życiem. Niezdrowa pobożność, dewocja dosadnie ujęta jest w przysłowiu: „Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą”.

Praktyka Komunii św. duchowej jest na pewno wskazana, szczególnie w sytuacji oddalenia od kościoła. Życzę Pani wiele radości z umiłowania modlitwy i czynnej miłości bliźniego.

DUSZPASTERZ

Paul Gallico

Śnieżna Gąska

Dziewczynka nigdy jeszcze nie widziała Rhayadera. Przeraziła ją czarna zjawa ukazująca się w obramowaniu drzwi studium, przywołana widocznie odgłosem jej kroków: czarna owłosiona ogromna głowa, straszliwy garb, wykrzywiona ręka — chciała uciec, ale stała jak wryta, jakby urzeczona, choć gotowa w każdej chwili poderwać się do lotu niby ptak błotnisty. Straszny człowiek odezwał się swoim głębokim i poczciwym głosem:

— Co się stało, malutka?

Dziecko opanowało chęć ucieczki ostrożnie zbliżyło się. Zawiniątko na rękach okazało się dużym ptakiem bez oznak życia: na białych piórach widniały ślady krwi, zaznaczające się również na jej ubraniu, w tym miejscu, gdzie przytykała go do piersi.

Dziewczynka podała mu do rąk ptaka.

— Tak ją znalazłam. Jest ranna, ale żyje jeszcze.

Rhayader wszedł do studium i położył ptaka na stole. Dawał słabe oznaki życia. Ciekawość zwyciężyła strach: dziewczynka poszła za człowiekiem, rozjaśnionym licznymi kolorowymi obrazami pokrywającymi ściany, pełnym nieznanego, ale przyjemnego zapachu.

Ptak drgnął. Rhayader zdrową ręką rozłożył jedno z wielkich, pięknych, białych skrzydeł z czarnymi lotkami, przyglądając się, a następnie zdumiony spytał dziecko:

— Powiedz, gdzie ją znalazłaś?

— Na bagnie, tam, gdzie polowali myśliwi. Co... co to takie go?

— Ten ptak to śnieżna gąska, przybyła z Kanady. Ale w jaki sposób zabląkała się tutaj?

Nazwa ptaka nic nie mówiła dziewczynce, w jej chudej, umorusanej twarzyczce błyszcząły fiołkowe oczy, utkwione w ranego ptaka.

— Potrafisz go wyleczyć?

— Tak, tak — odparł Rhayader. Postaramy się wyleczyć ją. Podejdź tu i pomóż mi.

Na stoliku leżały nożyczki, bandaże i deszczulki, a Rhayader okazał się niezwykle zręczny mimo krzywej ręki, którą potrafił posługiwać się przytrzymując przedmioty.

— A to ci biedaczka, postrzeżlił ją — powiedział — ma złamaną łapkę i przestrzelone skrzydło. Teraz przywiążemy mocno jej skrzydło do ciała, aby nie mogła nim ruszać dopóki się nie zrośnie, a potem złamaną łapkę włożymy w łupki.

Zapominając o strachu, dziewczynka patrzyła na niego urzeczona. Zabezpieczając cieniutką deseczką złamaną nogę ptaka, Rhayader opowiadał jej cudowną historię.

Gęś była młoda, nie mogła mieć więcej, niż rok. Urodziła się gdzieś na północy, daleko, daleko za morzami, w kraju, który kiedyś należał do Anglii. Kiedy leciała na południe, by uciec przed śniegiem, lodem i siarczystym mrozem, gwałtowna burza zaskoczyła ją, uderzyła i porwała w swoje szalone szpony. Kiedy wreszcie gwałtowność wichury zmalała, a nieomylny instynkt skierował ją na południe, gęś znalazła się na obcej sobie ziemi wśród nieznanego ptactwa. Wreszcie u kresu sił opadła, by odpocząć na zielonym, zachęcająco wyglądającym bagnisku, i wtedy została postrzelona przez myśliwego.

— Co za okropne przyjęcie dla „księżniczki” przybywającej z tak daleka — kończył Rhayader. Nazwiemy ją „la Princesse perdue” — „Zaginiona księżniczka”. Za parę dni z pewnością poczuje się lepiej.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął garść ziaren, a śnieżna gąska otworzyła żółte, okrągłe oczy i z głodu poczęła dziobać.

Dziewczynka zadowolona poczęła się śmiać. Wtem, jakby zdając sobie dokładnie sprawę ze swojej tu obecności, nagle urwała i wstrzymała oddech. W tej samej chwili wybiegła z pokoju bez jednego słowa.

— Poczekaj, poczekaj! — krzyknął Rhayader, wybiegając za nią, aż do drzwi, w których stanął tak, że na tle otworu odbijała się wyraźnie jego postać ciemna i krępa. Dziewczynka, która już biegnęła na wał, na dźwięk jego głosu przystanąła i odwróciła się.

— Mała, jak ci na imię?

— Frith.

— Gdzie mieszkasz?

— W Wickaedroth, wiosce rybackiej.

— Przyjdiesz jutro, albo kiedyś zobaczysz, jak się czuje księżniczka?

Dziewczynka zawahała się i Rhayader musiał sobie pomyśleć, iż wygląda jak ptak wodny, zachajony nieruchomo w momencie alarmu, zanim nie poderwie się do lotu. Z daleka doleciał go słabutki głosik:

— Przyjść!

I już znikła, a tylko mignęły jej jasne, rozwiane na wietrze włosy.

Śnieżna gąska szybko wracała do zdrowia i w połowie zimy już kuśtykała po obejściu w towarzystwie innych dzikich gęsi. Nauczyła się też przychodzić, kiedy Rhayader wołał ją do jedzenia. Mała Frith także przychodziła często do latarni, przewycięzyw-

szy niemal całkowicie strach przed Rhayaderem. Jej wyobraźnia zapaliła się na myśl o tej białej, obcej księżniczce przybyłej zza morza, z ziemi całkiem czerwonej, jak to widziała na mapie, którą pokazywał jej Rhayader. Razem też prześledzili drogę ptaka zagubionego podczas burzy od jego kanadyjskiej ojczyzny do Wielkiego Bagniska.

Pewnego poranka, niektóre dzikie gęsi, tłuste i dobrze podpasione w czasie zimy w latarni morskiej, uległy silniejszemu wolańiu do miejsc wylęgu i leniwie poderwały się do lotu, zataczając na niebie coraz szersze kręgi. Razem z nimi odleciała jasna, śnieżna gąska na wielkich, błyszczących w wiosennym słońcu, białych skrzydłach z czarnymi lotkami. Frith była właśnie w tym momencie w latarni i jej krzyk przywołał Rhayadera ze studium.

— Patr, patr! Księżniczka! Odlatuje!

Rhayader spojrział na uciekającą coraz wyżej w niebo punkty.

— Tak, księżniczka wraca do domu. Posłuchaj! Mówi nam dowidzenia.

Z błękitu dochodziły urywane, melancholijne krzyki dzikich gęsi, a ponad nimi rozlegała się nuta czystsza i donośniejsza — głos śnieżnej gąski. Punkty oddalały się na północ, ułożyły się w formę klina, szybko zmniejszając się, aż znikły.

Odlot śnieżnej gąski położył kres odwiedzinom Frith w latarni morskiej i wtedy dopiero Rhayader pojął dokładnie znaczenie słowa „samotność”. Tego lata z pamięcią namalował postać wątłej, umorusanej dziewczynki z jasnymi włosami rozwianymi na listopadowym wietrze z białym zranionym ptakiem na rękach.

tłumaczenie: J.S.
(2) cdn.



Prorocy

okresu niewoli babilońskiej

Po podbiciu Królestwa Judzkiego Babilończycy uprowadzili wielu jego mieszkańców do niewoli i rozproszyli ich po niemal całym swoim państwie. Zdobywcy traktowali podobnie ludy dość łagodnie, jeżeli tylko nie wznęcały one buntów. Uprowadzeni Izraelici, mimo że korzystali z pewnej swobody, ciągle tęsknili za swoją ojczyzną. By zmniejszyć tę tęsknotę zbudowali na wygnaniu specjalne domy modlitwy, w których zbierali się w każdą sobotę, by modlitwami prosić Boga o odmiannę losu i wspominać dawną swoją świetność. Te domy modlitwy nazywały się synagogami lub bożnicami. Przywódcami i pocieszycielami pokutującego ludu żydowskiego byli kolejno dwaj prorocy: Ezechiel i Daniel.

Ezechiel

Ezechiel był kapłanem, gdy wraz z całym narodem został uprowadzony do Babilonii zwanej też Chaldea. Tam powołał go Bóg na proroka: „Ustanawiam cię — rzekł Pan — stróżem narodu izraelskiego”. Bóg ukazał się Ezechielowi w blasku tęczy i w otoczeniu czterech postaci, z których każda miała po cztery skrzydła. Oblicza tych postaci były podobne do człowieka, lwa, wołu i orła. Wzrok ich palił jak węgle, więc Ezechiel zląkł się bardzo. Ale Bóg rzekł: „Nie bój się ich. Dam ci oblicze potężniejsze niż mają te stworzenia, żeby cię słuchali i szanowali synowie Izraela”. Prorok Ezechiel zaczął głosić pokutę i wołał: „Nawróćcie się i przepraszajcie Boga za wasze grzechy. Pan nie chce śmierci grzesznika, ale pragnie by się nawrócił ze złej drogi i żył”.

Zapowiedź powrotu do kraju

Ezechiel opowiada, że Bóg wyprowadził go na pole pełne

poróznucanych ludzkich kości i rzekł mu: „Mów do tych kości. Oto ja tchnę ducha i kości pokryją się ciałem i ożyją”. Prorok spełnił rozkaz Pana. Natychmiast kości połączyły się i napełniły ciałem, ale ludzie nadal pozostali martwi. Wtedy Pan polecił Ezechielowi wezwać dusze. Ezechiel zawołał: „Przybądź duchu i ożyw martwych ludzi!”. Wtedy całe pole ożyło i stanął na nim lud ogromny jak wojsko. Wtedy Bóg rzekł: „Kości te, to lud izraelski, który stracił już nadzieję powstania i powrotu do ojczyzny. Idź, powiedz rodom, że ja im dam ducha mego i otworzę groby wasze, a potem zaprowadzę was znowu do ziemi izraelskiej”. Prorok ogłosił więc radośną zapowiedź końca niewoli i powrót do Jerozolimy. Prorokował też o Chrystusie, który przyjdzie jako dobry pasterz: „Wzbudzę dla mojej owczarni Pasterza jednego, który ją będzie pasł, z rodu Dawida. On jej będzie pasterzem, a ja jej będę Bogiem”. Później Pan Jezus nawiąże do tego prorocstwa i powie o sobie: „Jam jest pasterz dobry... Dobry pasterz życie daje za swe owce”.

Symbole ewangelii

Wielu ludzi upatruje w dziwnych postaciach, widzianych i opisanych przez proroka Ezechiela, a mianowicie: w postaci skrzydatego człowieka, wołu, lwa i orła, zapowiedź powstania i symbole czterech ewangelii. Malarze często przedstawiają obok wizerunków poszczególnych ewangelistów, te właśnie postaci. I tak: św. Mateusza z uskrzydłym człowiekiem, św. Marka z lwem, św. Łukasza z wołem, a św. Jana z orłem. Skrzydlaty człowiek symbolizuje pierwszą ewangelię, ponieważ św. Mateusz rozpoczyna opis życia Zbawiciela od podania Jego ludzkiego rodowodu. Św. Marek mówi na wstępie o działalności Jana Chrzciciela na pustyni, a ponieważ na pustyni żyją lwy, stąd lew w jego herbie. Św. Łukasz rozpoczyna dzieje Chrystusa od opisanego widzenia Zachariasza w świątyni żydowskiej, gdzie najczęściej na ofiarę zabijano i palono woły, dlatego wół jest symbolem św. Łukasza. O najważniejszych sprawach wiary, a mianowicie o tym: jak Słowo Boże — Syn Boży zstąpił z nieba, by stać się człowiekiem, mówi czwarty ewangelista — św. Jan. Wzbił on się swoją myślą na wyżym niebios, stąd symbolem jego ewangelii jest orzeł, który ze wszystkich ptaków potrafi wlecieć najwyżej.

KSIĄDZ ŁUKASZ



Szczęśliwe przypadki

Zdarza się, i to częściej niż to nam się wydaje, że przypadek ułatwia dokonanie wynalazku czy jakiegoś ważnego odkrycia. Na przykład do wynalazenia maszyny parowej przyczyniła się podskakująca na kociołku z wrzącą wodą pokrywka, na którą zwrócił uwagę francuski fizyk Denis Papin. Było to w 1690 roku. Pewne jest, że — jak mówił Ludwik Pasteur — „przypadek sprzyja umysłom przygotowanym”. Opowiemy dziś o niektórych spostrzeżeniach, które przypadkowo naprowadziły uczonych różnych epok na odkrycia ważne dla zdrowia ludzkości.

Według starej chińskiej legendy pewien człowiek cierpiący na uporczywe bóle głowy, których żadne lekarstwa nie usuwały, przypadkowo uderzył się silnie ostrym kamieniem w nogę i bóle ustąpiły natychmiast. Później zaczęto próbować w celach leczniczych nakłuwania kamienną igłą nóg, co zgodnie z legendą pierwszy miał uczynić cesarz chiński Fu-Si. Następnie kamienne igły zastąpiono metalowymi. Tak to miała się narodzić bardzo popularna po dzień dzisiejszy w Chinach, a ostatnio znajdująca sobie zwolenników w całym świecie, akupunktura, polegająca na nakłuwaniu w specjalny sposób pewnych punktów ciała, często odległych od umiejscowienia schorzenia. Pierwsze historyczne wzmianki o tej metodzie pochodzą z XII wieku p.n.e.

Kiedy człowiek zaczął walczyć przy pomocy broni palnej, problemem dla ówczesnych medyków stało się leczenie ran postrzałowych. Nie wiadomo skąd rozpowszechnił się pogląd, że wszystkie rany postrzałowe są zatrute sadzą prochową i że jedynie skutecznym sposobem ich leczenia jest zalewanie ran gorącym olejem, który stale gotował się w kociołku przed namiotem wojskowego chirurga. Można sobie wyobrazić, jak potwornie cierpieli ranni, nie tylko z powodu postrzału, ale dodatkowo poparzenia „w celach leczniczych”. Pewnego razu w czasie bitwy słynnego chirurga francuskiego Ambrożego Paré (1516—1590) zabrakło oleju, z konieczności więc opatrywał rany postrzałowe nie tak jak zwykle. Po kilku dniach stwierdził ze zdumieniem, że te właśnie rany, jego zdaniem nieprawniście leczone, goiły się szybko, mniej ropiały i przyczyniały żołnierzom mniej bólu. Zaniechał więc używania oleju, a po dwóch latach obserwacji wydał książkę, w której opisał swoje spostrzeżenia i odrzucił teorię o trującym działaniu spalonego prochu.

Jeszcze w XIX wieku lekarze wysłuchiwali bicia serca przez przykładanie ucha bezpośrednio do ciała pacjenta. Pewnego razu profesor chorób wewnętrznych uniwersytetu w Paryżu René Laenneck (1881—1926) badając bardzo tęgą kobietę nie mógł przez grube pokłady tłuszczu wysłuchać bicia serca. By sobie ułatwić badanie, skrocił z kartki papieru trąbkę, którą jednym końcem przyłożył do ucha, a drugim do ciała pacjentki. Ze zdziwieniem stwierdził, że wyraźniej teraz słyszy akcję serca niż u badanych w zwykły spo-

sób, nawet bardzo szczupłych ludzi. Skonstruował więc drewnianą słuchawkę, nazwaną przez niego stetoskopem (nazwa ta zresztą utrzymała się do dzisiaj) i za jej pomocą udało mu się wykryć wiele nieznanych dotąd objawów chorobowych, przede wszystkim w gruźlicy płuc.

Rosyjski uczyony prof. Nikołaj Pirogow (1810—1881) śpiesząc się kiedyś, w trzaskającej mroź zimą 1850 roku, na wykład do Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu, zauważył na straganie rzeźnika rozpiłowane tusze świńskie, w których zachowały się w naturalnym układzie wszystkie narządy wewnętrzne. Było to dla niego wprost rewelacyjne odkrycie. Przecież podobnie można zamrażać zwłoki ludzkie i ze wszystkimi szczegółami ustalić wzajemny układ nawet najdrobniejszych narządów. Pirogow zaczął przeprowadzać doświadczenia tego rodzaju w prosektorium, a to w przyszłości umożliwiło mu opracowanie atlasu anatomii topograficznej, która stała się podstawą chirurgii operacyjnej.

Praktykujący w Bostonie dentysta, będący równocześnie studentem medycyny, William Morton (1819—1868) poszukiwał jakiegoś sposobu na zmniejszenie bólu przy rwaniu zębów. Pewnego razu był przypadkowo świadkiem doświadczeń chemicznych przeprowadzanych przez znajomego profesora chemii. W czasie doświadczeń chemik ten był narażony na bezpośrednio wdychanie pary eteru. W pewnym momencie upadł zemdłony na ziemię i przez dłuższy czas nie mógł odzyskać przytomności. Ta scena nasunęła Mortonowi myśl, by eter użyć do usypiania pacjentów. Przeprowadził mnóstwo doświadczeń na zwierzętach, potem i na samym sobie, by wreszcie w 1846 roku po raz pierwszy wyrwać zęb uspięniemu pacjentowi, który po przebudzeniu stwierdził, że zupełnie nie czuł bólu. W ten sposób Morton uutorował drogę do bezbolesnych zabiegów operacyjnych.

Profesor bakterologii — szkocki lekarz — pracujący w londyńskim szpitalu — Aleksander Fleming (1881—1955) w celach badawczych hodował kolonie bakteryjne, szczególnie paciorkowców. Zdarzało mu się, że obok paciorkowców wysiewała mu się także pleśń, której zarodniki zawsze unoszą się w powietrzu. Przysparzało to uczonemu sporo kłopotów. Pewnego razu zaobserwował dziwne zjawisko. Na jednej z szalek, na której wysiewał paciorkowce, w miejscu gdzie wysiała się pleśń, bakterie nie rozmnażały się, przez co w kolonii bakteryjnej powstała jakby lūsina. Zastanowiło go to: czy to wyjątkowy przypadek czy reguła? Fleming zaczął eksperymentować i wreszcie wyhodował pleśń, która nie dopuszczała do rozwoju innych drobnoustrojów na wspólnym podłożu. Po dalszych doświadczeniach udało mu się z tej pleśni, nazywanej penicillium notatum, otrzymać czystą substancję, działającą niszcząco na inne drobnoustroje. Było to odkrycie powszechnie dziś znanej penicyliny, a zarazem początek ery antybiotyków, bez których dziś nie wyobrażamy sobie leczenia.

LEKARZ

Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1634. J-60.

Nr indeksu 37477



VALENTINO

Pół wieku temu, w roku 1926, w nowojorskim Polyclinic Hospital umarł Rudolf Valentino — 31-letni aktor, którego sława do dziś jest niezrozumiałym fenomenem. Było bowiem w tym czasie wielu znakomitszych aktorów, a żaden nie cieszył się taką popularnością i powszechnym uwielbieniem jak Valentino. W czasie swej krótkiej kariery aktorskiej, trwającej zaledwie 5 lat, nakręcił Valentino 14 filmów, w tym: „Czterech jeźdźców Apokalipsy”, „Krew na płasku”, „Czarny pirat” i „Syn szejka”. Filmy te oglądane dzisiaj, poza rozbawieniem, nie robią żadnego wrażenia, nikogo nie urzeka ani uroda Valentino ani jego przesadna gra aktorska. Ale za życia aktora i w pierwszym dziesięcioleciu po jego śmierci kobiety wprost szalały na jego widok. Był dla nich symbolem wymarzonego, tajemniczego mężczyzny, o aksamitnym, przeciągłym spojrzeniu i namiętynie rozdętych nozdrzach. Sam Valentino był zresztą również zachwycony swoją urodą. Ubierał się niezwykle strojnie, w jedwabie i koronki, używał perfum o silnych zapachach, a palce ozdabiał wieloma złotymi pierścieniami. Współcześni mu mężczyźni uważali, że jest nieznosnie, zarozumiałym zniewieściłym typem i bardzo złym aktorem, ale kobiety były zupełnie odmiennego zdania. Obsypywały go drogocennymi prezentami, ofiarowały mu swoje majątki za jedno chociaż spotkanie. Gdy rozeszła się wieść, że Valentino jest chory, niezliczone tłumy kobiet oblegały szpital, a przynoszone przez nie kwiaty tworzyły przed szpitalem wprost piramidy.

Śmierć Rudolfa Valentino (umarł na zapalenie otrzewnej po operacji wyrostka robaczkowego) okryła miliony jego wielbicieli głęboką żalobą, wiele z nich popamiętało samobójstwem na jego grobie.

Znawcy sztuki filmowej, psychologowie i socjologowie do dziś zastanawiają się nad przyczynami tej wielkiej sławy i mitu Valentino.

Pięćdziesięciolecie śmierci spowodowało nową falę zainteresowania Rudolffem Valentino. Dostojne babcie ze łzami w oczach przypominają sobie wzruszenia sprzed przeszło pół wieku...

Czy wiecie, że...

Jad żmii powstaje w gruczołach leżących po bokach czaszki i wyprowadzających suą wydzielinę turką wpadającą wprost do kanałika zęba jadowego.

Wydzielina tych gruczołów wygląda jak dośyć gęsta, lekko kwaśna ciecz, bladeżółtawego koloru. W niej to znajduje się nie jedna, lecz wiele trucizn. Uczni wyodrębnili taką, która działa na komórki nerwowe, inna wpływa na skurcze ścianek naczyń krwionośnych, jeszcze inna poraża mięśnie, a wreszcie jest i taka, która powoduje krzepnięcie krwi.

Przy jednym ugryzieniu polska żmija wszczepia w ciało ofiary około 30 mg jadu. Grzechotnik zaś wytwarza trucizny 12 razy więcej.

Nie ma istot, które byłyby zupełnie niewrażliwe na jad węzowy, aczkolwiek niektóre, jak jeża czy ichneumony, są nań nieco odporniejsze aniżeli np. gryzonie.

Co najciekawsze, sam wąż jest wrażliwy na swój własny jad. Przekonano się o tym, kiedy zebrano wydzielinę jego gruczołów skroniowych na miseczkę, a następnie wstrzyknięto mu ją do ciała strzykawką.



Najniebezpieczniejszym wężem nie jest, tak jak się myśli powszechnie, indyjska kobra ani też nawet amerykański grzechotnik. Najstraszniejszy spośród tych beznogich gadów jest afrykański wąż zwany mamba. Spomiędzy różnych mamb najgorszą sławę zyskał gatunek odznaczający się czarną barwą. Są to węże do dwóch metrów długie, stosunkowo bardzo cienkie, rozwijające wprost zawrotną szybkość, gdyż o ile normalny wąż pełznie w tempie około 1 km na godzinę, to mamba czyni to 10-krotnie szybciej.

Wyjątkową grozę wywołuje w człowieku dlatego, iż przebywa stale na drzewach urządzając zasadzki na konarach, z których błyskawicznym ruchem głowy atakuje przechodzące poniżej zwierzęta i ludzi.

Legendy od stuleci głoszą o występowaniu w oceanach tak olbrzymich węży, że mogą one z łatwością oplatać okręty i wciągać je w głąb wód. Obecnie wiemy, że takie opowieści należy traktować jako bajki. Istnieją owszem węże morskie i to nawet bardzo jadowe w głębinach wód tropikalnych, ale największe z nich nie przekraczają długości dwóch metrów.

KRZYŻÓWKA NR 47

POZIOMO: 1) niewzruszona podstawa, ostoja, 8) szkoła przyszłych duchownych, 10) do unieruchomienia złamanej kończyny, 11) ozdoba na kobiecej ręce, 12) rodzaj zboża, 13) kamień zdobiony reliefem, 19) wydawca, 19) miejsce składania ofiar, 20) pracownik drukarni, 21) strunowy instrument muzyczny, 22) dbałość o coś, 23) wieko, 29) uprząż, 30) ulica prostopadła do innej ulicy, 31) zaleta moralna, 32) uzdrowisko nadwodne, 33) materiał budowlany.

PIONOWO: 2) cicerone, 3) produkt żywnościowy wzbogacony w cenne składniki, 4) nie zawsze w parze z praktyką, 5) dobytek, 6) prawo, przepis, reguła, 7) nakrycie głowy duchownego, 8) nie za dużo i nie za mało, 13) w zaroślach, 14) owad pospolity w okresie lata, 15) główna tętnica, 16) istota, 17) zawód poligraficzny, 24) wasał, 25) tobolek, pakiet, 26) okres w dziejach, 27) budynek gospodarski, 28) elew.

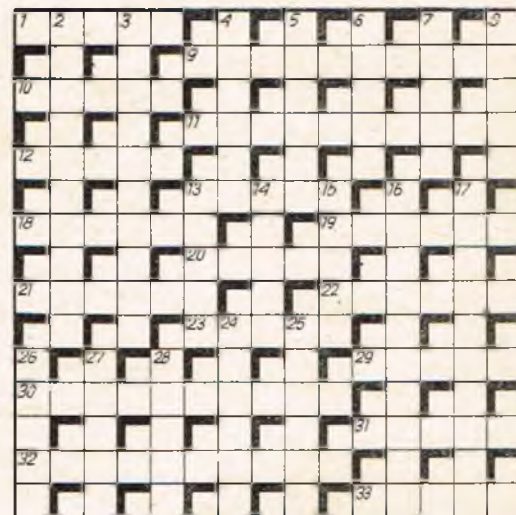
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 47”. Do rozlosowania!

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 41

POZIOMO: Edyta, Kościuszko, obiad, kuratorium, pompa, obraz, szelak, anatom, łomot, pełnia, opinia, Dakar, awizo, instrument, Atena, arytmetyka, siwek. PIONOWO: dobrodziej, trampolina, Kolumb, ściana, kupon, szpic, forma, okład, rumak, zator, mariażki, powiązanie, armata, arnika, liżak, wstyd, tramp.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: Rożena Biedroń z Krakowa, Alicja Chlebek z Czarnego Dunajca i Józef Frón z Domaradza. Nagrody prześlemy pocztą.



W górach pierwszy śnieg i... kłopoty z samochodem. Począwszy konik okazuje się niezawodny.

(Fot. Grażyna Rutowska)